

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 2 2010 r.

Wielkanoc

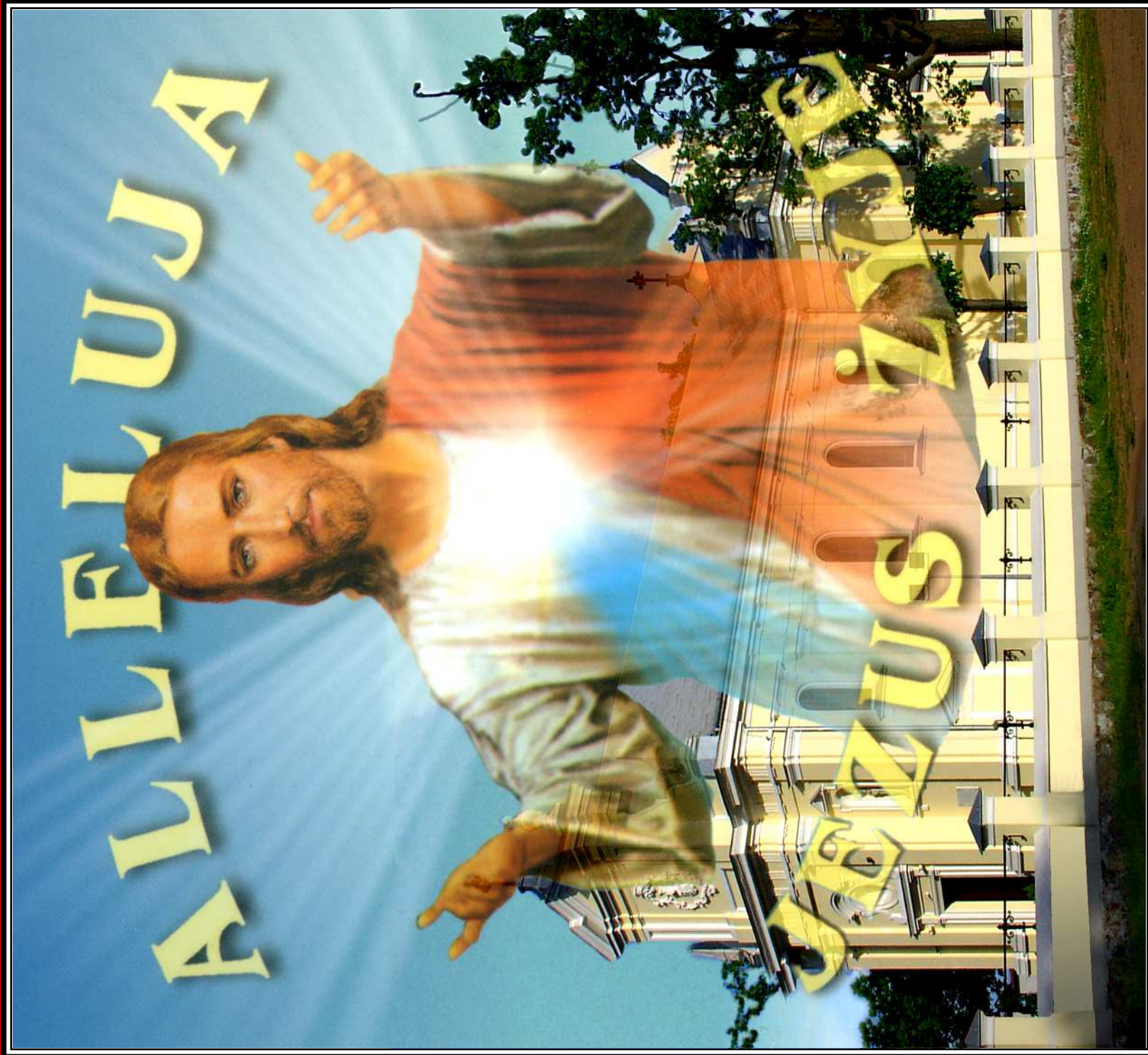
Nr 75 Rok XIII



Dwumiesięcznik

Antoni

Gazeta parafii Zegrze pw. św. Antoniego w Woli Kiepińskiej





Niedziela Palmowa



Wielki Czwartek



Wielki Piątek



Obehody roku kapłańskiego

Z okazji Roku Kapłańskiego 24 kwietnia o godz. 11⁰⁰ odbędzie się w katedrze plockiej spotkanie rodziców księży Diecezji Plockiej z ks. bp. Piotrem Libera. Ks. Biskup zaprasza wszystkich Księżów do Mszy koncelebrowanej, w której dziękować będą Bogu za dar rodziców, oraz ich trud wychowania i przekazywania wiary.

Zbiórka na misje

Decyzją Komisji Konferencji Episkopatu Polski ds. Misji w II Niedzielę Wielkiego Postu - 28 lutego 2010 r., przeprowadzono zbiórkę na pomoc dla polskich misjonarzy.

Donowy Kościół w Rej. Pułuskim

Diecezjalny Dzień Wspólnoty, odbył się 20 marca w Parafii pw. Świętego Józefa w Pułsku. Rozpoczął się o 9³⁰ a zakończył Nabożeństwem Rozesłania o 14³⁰

Pragnąc zachęcić do wspólnej modlitwy w intencji małżeństw i rodzin, Wspólnota Domowego Kościoła rozpoczęła 20 marca (Diecezjalny Dzień Wspólnoty) Peregrynację Kopii Ikony Św. Rodziny. Peregrynacja rozpoczyna się od tych parafii Rejonu Pułuskiego, w których istnieje Kościół Domowy. W kościołach po głównej Mszy św., po adoracji Najświętszego Sakramentu, następuje przekazanie obrazu rodzinom. Powstające Koło Domowego Kościoła w naszej parafii przyjmie obraz 16 maja.

Życie upływa niczym warkło płynący potok. Troszcząc się o chleb codzienny i wszystko, co jest z nim związane, nie zapominajmy, że te wszystkie ważne rzeczy nie mogą być ważniejsze od sprawy zbawienia, wieczności, spraw ducha. Poniższy tekst ma skłonić nas do refleksji, „zatrzymania się na chwilę”, zastanowienia się nad swoim życiem.

Myśląc o niebie...

Jak to powinno być z nami, uczniami Jezusa? Marks zarzucał i - jego zaprzeczenia - piekła, bez „widzenia” chrześcijaństwa chrześcijanom, że odrywają ludzi od spraw ziemskich, od szerzenia sprawiedliwości na ziemi, a każą znosić cierpliwie wszystko w złudnej nadziei tej odpłaty, która nastąpi w niebie.

Tymczasem Apostołowie po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa zostali wręcz upomnieni przez Męczyn w białych szatach: Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? (Dz. 1, 11).

Problem wymaga widocznie nieco głębszej refleksji. Musimy najpierw uswiadomić sobie, czym w ogóle jest chrześcijaństwo. Co jest jego istotą? Kiedy osiągamy jego poziom?

Pytanie jest tak istotne, że Chrystus sam udzielił nam odpowiedzi. Kiedy zapytano Go o najważniejsze przykazanie Prawa - odpowiedział krótko: Będziesz miłował.

Tak więc chociaż Pan Jezus nie robił wykładów na temat tego, co jest istotą chrześcijaństwa, to jednak miłość uznał za jego niewątpliwą znak rozpoznawczy. Jesteśmy, (stajemy się), wyznawcami Chrystusa, kiedy umiemy kochać. Wiele daje do myślenia fakt, że będąc z uczniami po raz ostatni, Jezus tej właśnie problematyce poświęcił najwięcej uwagi w swoim kazaniu. To w czasie katechezy, przeprowadzonej podczas Ostatniej Wieczerzy, Chrystus wiedząc, że to właśnie z miłością ludzie, chrześcijanie także, będą mieli najwięcej problemów, mówił o Nowym Przykazaniu (J 13, 34), którego wzorem jest Jego miłość do ludzi.

Można zatem powiedzieć, że na poziom chrześcijaństwa człowiek wchodzi dopiero wtedy, kiedy między nim a Bogiem, między nim a innymi ludźmi - zapanuje miłość.

Ogłoszenia Duszpasterskie

Niedziela Palmowa - poświecenie palm. Procesja z palmami o 12⁰⁰
- Msze św. o 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰ i 16⁰⁰

Triduum Paschalne

Wielki Czwartek - 18⁰⁰ - Msza św. Wieczerzy Pańskiej
Wielki Piątek - 18⁰⁰ - Nabożeństwo Wielkopiątkowe.
- W Wielki Piątek obowiązuje ścisły post.
Wielka Sobota - 18⁰⁰ - Msza św. z poświęceniem ognia i wody.
We wszystkie dni - 21⁰⁰ - Różaniec i Adoracja Najśw. Sakramentu.

Poświęcenie pokarmów wielkanocnych (Wielka Sobota)

- w kościele w Woli Kiełpińskiej - 9⁰⁰-17⁰⁰ o każdej równej godzinie.
Adoracja i okazja do Spowiedzi świętej.

- IHiAR Jadwisin - o 10⁰⁰
- Skubianka - o 11⁰⁰

Niedziela Wielkanocna Zmartwychwstania Pańskiego

- Uroczysta Rezurekcja z procesją o 6⁰⁰.
- Msze św. o 10³⁰, 12⁰⁰ i 16⁰⁰
- Nie będzie Mszy św. o 8³⁰

Poniedziałek Wielkanocny - Msze św. o 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰ i 16⁰⁰

12⁰⁰ Msza w 5 rocznicę odejścia do Domu Ojca Sługi Bożego Jana Pawła II
11 kwietnia - II Niedziela Wielkanocna - Uroczystość Miłosierdzia Bożego.

Uroczystość I Komunii Świętej - 9 Maja

godz. 10⁰⁰ - dzieci ze szkoły podstawowej w Woli Kiełpińskiej
godz. 12⁰⁰ - dzieci ze szkoły podstawowej w Jadwisinie i spoza parafii.

Uroczystość Komunii Świętej Generalnej - 16 Maja

(Odnowienie Przyrzeczeń Chrzcielnych)

godz. 10⁰⁰ - dzieci ze szkoły podstawowej w Woli Kiełpińskiej
godz. 12⁰⁰ - dzieci ze szkoły podstawowej w Jadwisinie i spoza parafii.

Uroczystość Bierznowania - 17 maja - poniedziałek 18⁰⁰

Wszystkie sprawy związane ze spisaniem aktów chrztów i ślubów załatwiane są w Wielkim Tygodniu we wtorek i w środę od 16⁰⁰-18⁰⁰ w kościele u Pana Organisty.

Co to ma wspólnego z niebem? Ołóż nie da się zrozumieć nieba

i - jego zaprzeczenia - piekła, bez „widzenia” chrześcijaństwa w perspektywie miłości.

Niebo bowiem to stan utrwalonej już, niczym niezagrożonej miłości; to miłość, której już nie zniszczy nasza bezmyślność czy grzech; to stan wygranej; szczęście, które już się nie skończy.

Piekło zaś odwrotnie: jego istotą będzie świadomość przegranej; beznadziejność; za późno otwarte oczy; stracona szansa.

Słyszysz się czasem opinie, że niebo jest nudne; że prawdziwie interesującą będzie właśnie „w piekle”. Tak może mówić tylko ktoś, kto nie wie, czym jest miłość i jak wielkie jest płynące z niej szczęście. Kiedy kocha się kogoś naprawdę - nie można się z nim jednocześnie nudzić. W miłości nie krępuje nawet milczenie - rozmowa bowiem, w tym wypadku, może się toczyć bez słów.

Piekło tymczasem słusznie wypełnia się rozpaczą i beznadziejnością; bez nadziei żyć się, po prostu, nie da. Tu pewnie tkwi geneza teorii o skończoności kary piekła; ta nauka jednak nigdy nie była przez Kościół oficjalnie przyjęta, chociaż na obrzeżach teologii zawsze miała zwolenników.

Na koniec wróćmy do scen z Dziejów Apostolskich. To one uświadamiają nam, że niebo i ziemia są ze sobą ściśle związane; że na niebo i zasługujemy życiem na ziemi; że ostatecznie niebo jest Pełnią Miłości, samą Miłością; że tam dopiero rozumiemy i zaspokoimy wszystkie te pragnienia, które nas tak niepokoiły na ziemi; rozumiemy też dlaczego myśleć o niebie musimy zmieniać ziemię, na której żyjemy.

ks. bp Wiesław Mering *Kalendarz Rolnika 67-68*

Wieczernik

W Wielki Czwartek w Wieczerniku, Pan Jezus ustanowił dwa sakramenty nierozdzielnie ze sobą związane: Eucharystię i kapłaństwo. To w Wieczerniku po raz pierwszy została odprawiona Msza św., jeszcze zanim stało się faktem to, co ona zawsze realnie uobecnia – Męka i Śmierć na krzyżu. Tutaj odbyła się też pierwsza z Pierwszych Komunii...

Podążmy myślami tam, gdzie po raz pierwszy przyjęliśmy sakramentalnie Chrystusa. Uklęknijmy na chwilę adoracji i dziękczynienia tam, gdzie to się stało. I pamiętajmy o księżach, którzy dali nam Ciało Pańskie swymi poświęconymi dłońmi.

Zgromadzeni w Wielki Czwartek w kościele wysłuchamy ewangelicznego przekazu o Ostatniej Wieczerze. Usłyszmy słowa, wypływające z głębi tajemnicy Wcielenia Syna Bożego.

Jezus bierze w ręce chleb, błogosławi, łamie go i podaje swoim uczniom, mówiąc: „To jest moje Ciało”. Przypomierz Boga ze swym ludem osiąga szczyt w ofierze Jego Syna, Słowa Przedwiecznego, które stało się ciałem. Spełniają się dawne proroctwa. (...) Ze wzruszeniem wsłuchujemy się w te słowa, wypowiedziane w Wieczerniku, dwa tysiące lat temu. Od tego czasu były one

Tajemnica, która przerasta nasze myśli

Prawda o Eucharystii, o rzeczywistości obecności zmartwychwstałego Jezusa pod postaciami chleba i wina, jest jedną z najważniejszych i równocześnie najtrudniejszych prawd objawionych nam przez Chrystusa. Poprzez cuda eucharystyczne Jezus nam potwierdza, że to, co mówił, jest prawdą: że On rzeczywistość daje nam swe uwielbione ciało i krew na duchowy pokarm i napój.

Jezus ustanowił Eucharystię w przeddzień swej męki, śmierci i zmartwychwstania. Podczas Ostatniej Wieczerzy „wziął chleb i odmówiłszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: »Bierzcie i jedzcie, **to jest Ciało moje**«. Następnie wziął kielich i odmówiłszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: »Pijcie z niego wszyscy, bo **to jest moja Krew Przymierza**, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów«" (Mt 26, 26-28). Biorąc i dając apostołom chleb i wino, Pan Jezus mówił im: „**to jest ciało moje** (...) **to jest moja krew**", potwierdził więc, że chleb, który im daje, jest rzeczywistość Jego ciała, a wino Jego krwi, a nie jakimś tylko symbolem.

Już wcześniej w słynnej mowie eucharystycznej, którą spisał ewangelista Jan, Jezus mówił do zebranych Żydów: „Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. **Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem**. Kto spożywa moje Ciało i Krew moja pije, trwa we Mnie, a Ja w nim" (J 6, 53-56).

Sluchacze byli zszokowani tymi słowami Jezusa i mówili: „**Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?**" (J 6, 52).

Także wielu Jego uczniów gorszyło się na to, mówiąc: „**Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?**" (J 6, 60).

Jezus, świadomy tego, że prawda o Eucharystii wywołała u wielu słuchaczy zgorszenie i szok, odpowiada: „**To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem?**" (J 6, 62). Tymi słowami Jezus wskazuje na tajemnicę uwielbienia swego człowieczeństwa w śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Wyjaśnia, że będzie dawał jako pokarm i napój swoje ciało i krew po Wniebowstąpieniu, a więc w stanie uwielbionym i przeobrażonym.

Nie wszyscy uwierzyli w to, co Pan Jezus mówił o Eucharystii, dlatego zwrócił się do nich ze słowami: „**Lecz posród was są tacy, którzy nie wierzą**«. Jezus bowiem od początku wiedział, którzy to są, co nie wierzą, i kto miał Go wydać" (J 6, 65). Zdrada Judasza zaczęła się wtedy, gdy nie uwierzył w to, co mówił Jezus o swojej rzeczywistości obecności w Eucharystii. Na potwierdzenie tego Jezus powiedział: „Czyż nie wybrałem



powtarzane z pokolenia na pokolenie przez tych, którzy mają udział w kapłaństwie Chrystusa przez Sakrament Świeceń.

W ten sposób sam Chrystus nieprzerwanie wypowiada te słowa na nowo przez usta swoich kapłanów w każdym zakątku ziemi. Podczas każdej Mszy św. głosimy tę „tajemnicę wiary“, która od dwóch tysięcy lat karmi i podtrzymuje Kościół w jego pielgrzymowaniu wśród przesładowań świata i pociech Bożych, zwistując Krzyż i Śmierć Pana, aż przybędzie.

Różaniec 23 marca 2000

was dwunastu? A jeden z was jest diablem». Mówił zaś o Judaszu, synu Symona Iskarioty. Ten bowiem - miał Go wydać" (J 6, 70-71).

Eucharystia to zmartwychwstały Jezus w swoim uwielbionym i niewidzialnym człowieczeństwie. O tej właśnie rzeczywistości mówił Jezus, kiedy wyjaśniał uczniom istotę Eucharystii (J 6, 62-63). W śmierci i zmartwychwstaniu człowieczeństwo Jezusa zostaje przeobrażone, otrzymuje nowy rodzaj egzystencji: „**W Nim bowiem mieszka cała pełnia: bóstwo na sposób ciała**" (Kol 2, 9). Zmartwychwstały Jezus, w swoim uwielbionym człowieczeństwie, staje się wszechobecny i daje nam w darze Eucharystii siebie samego, dzieląc się swoim zmartwychwstałym życiem i miłością, abysmy już tu na ziemi doświadczali rzeczywistości nieba oraz uczestniczyli w życiu Trójcy Świętej.

W obliczu tajemnicy Eucharystii nasz ludzki rozum doświadcza swojej nieporadności i ograniczoneści. W encyklice o Eucharystii Jan Paweł II pisze: „Przez konsekrację chleba i wina dokonujemy się przemiana całej substancji chleba w substancję Ciała Chrystusa, Pana naszego, i całej substancji wina w substancję Jego Krwi. Te przemianie trafiają i właściwie nazywał święty i katolicki Kościół przeistoczeniem. Rzeczywiście, Eucharystia jest *misterium fidei* - tajemnicą, która przerasta nasze myśli i która może być przyjęta tylko w wierze, jak często przypominają katechezy patrystyczne o tym Boskim Sakramencie. »Nie dostrzegaj - zachęca św. Cyryl Jerozolimski - w chlebie i winie prostych i naturalnych elementów, ponieważ Pan sam wyraźnie powiedział, że są Jego Ciałem i Jego Krwią: potwierdza to wiara, chociaż zmysły sugerują ci coś innego«" (Ecclesia de Eucharistia, 15).

Eucharystia jest dla każdej i każdego z nas największym darem i cudem. Poprzez Eucharystię Jezus daje nam siebie samego, włącza nas w dzieło zbawienia, daje nam udział w swoim zwycięstwie nad śmiercią, grzechem i szatanem, przeobrażając i wprowadza nas w życie w Trójcy Świętej.

W Eucharystii otrzymujemy „lekarstwo niesmiertelności, antidotum na śmierć" (EE 18). Dlatego każde świadome i dobrowolne rezygnowanie ze Mszy św. w niedzielę jest niepowetowaną duchową stratą, znakiem zaniku wiary - i dlatego jest grzechem ciężkim. Trzeba pamiętać, że gdy „chrzescijanin ma na sumieniu brzemień grzechu ciężkiego, to aby mógł mieć pełny udział w Ofierze Eucharystycznej, ma obowiązek odbycia pokuty, poprzez sakrament pojednania" (EE 37).

ks. M. Piotrowski TChr; Młujcie się; nr 4 2009.

Ostatnio jest wiele oznak osłabienia wiary w obecność zmartwychwstałego Chrystusa w Eucharystii. Aby ożywić Ję Chrystus co jakiś czas daje nam znaki, cuda eucharystyczne. Jednym z nich jest cud w Buenos Aires, (już uznany przez Kościół, opisujemy go obok) innym - cud u nas, w Polsce, na Podlasiu w Sokółce.



Cud eucharystyczny w Buenos Aires

Ostabienie wiary w rzeczywistość obecność zmartwychwstałego Chrystusa w Eucharystii jest jednym z bardzo istotnych znaków kryzysu życia duchowego.

Pan Jezus pragnie ożywić naszą wiarę w Jego eucharystyczną obecność i dlatego co jakiś czas, w historii Kościoła katolickiego, daje nam znaki - cuda eucharystyczne, które jednoznacznie wskazują, że w Eucharystii jest obecny On sam, zmartwychwstały Pan, w tajemnicy swojego Bóstwa i uwielbionego człowieczeństwa.

Ostatni cud eucharystyczny uznany przez władze kościelne był w 1996 r. w stolicy Argentyny - Buenos Aires. (W ubiegłym roku miał też miejsce cud eucharystyczny w naszym kraju w Sokółce na Podlasiu. Czy to znak, że i u nas coraz mniej ludzi wierzy w obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina we Mszy św.)

Konsekrowana Hostia zmieniła się w ciało i krew

18 sierpnia 1996 r. wieczorem o godz. 19⁰⁰ ks. Alejandro Pezet odprawił Mszę św. w kościele, w handlowej dzielnicy Buenos Aires. Pod koniec udzielania Komunii św. jakaś kobieta, poinformowała go, że z tyłu kościoła na świeczniku leży porzucona Hostia. Sprofanowana Hostia była tak pobrudzona, że nie mógł jej spojzy. Włożył ją więc do naczynka z wodą i schował do tabernakulum w kaplicy Najświętszego Sakramentu.

Kiedy w poniedziałek 26 sierpnia ks. Alejandro otworzył tabernakulum, ze zdziwieniem stwierdził, że Hostia zamieniła się w krwistą substancję. Poinformował o tym ks. kardynała Jorgego Bergoglio, który polecił wykonanie profesjonalnych zdjęć. Zdjęcia Hostii wykonano również 6 września.

Widać na nich wyraźnie, że Hostia, która zamieniła się w zakrzwawione ciało, znacznie się powiększyła. Przez kilka lat przechowywano ją w tabernakulum, trzymając całą sprawę w tajemnicy. Ponieważ Hostia nie ulegała degradacji, w 1999 r. ks. kardynał Bergoglio polecił poddać ją naukowym badaniom.

5 października 1999 r. w obecności przedstawicieli ks. kardynała, z Hostii, która stała się cząstką zakrzwawionego ciała, dr Castanon pobrał próbkę. Przesłano ją naukowcom w Nowym Jorku. Celowo nie poinformowano ich o jej pochodzeniu, aby im niczego nie sugerować.

Jednym z badaczy był dr Frederic Zugibe, znany nowojorski kardiolog i patolog medycyny sądowej. Stwierdził on, że: **„badana substancja jest prawdziwym ludzkim ciałem i krwią, w której obecne jest ludzkie DNA. Jest fragmentem mięśnia sercowego znajdującego się w ścianie lewej komory serca, z okolicy zastawek. Ten mięsień jest odpowiedzialny za skurcze serca.**

Trzeba pamiętać, że lewa komora serca pompuje krew do wszystkich części ciała. Mięsień sercowy jest w stanie zapalnym, znajduje się w nim wiele białych ciałek. Wskazuje to na fakt, że to serce żyło w chwili pobierania wycinka. Twierdząc, że serce żyło, gdyż białe ciało obumiera poza żywym organizmem, potrzebują go, aby je ożywić. Ich obecność wskazuje więc, że serce żyło w chwili pobierania próbki. Co więcej, te białe ciała wnikały w tkankę, co wskazuje na fakt, że to serce cierpiało - jak ktoś, ciężko było w okolicach klatki piersiowej“.

Dwaj Australijczycy, znany dziennikarz Mike Willesee i prawnik Ron Tesoriero, którzy byli świadkami tych badań i wiedzieli, skąd pochodziła próbka, byli zaskokowani treścią oświadczenia dra Zugibe. Mike Willesee zapytał naukowca, jak długo białe ciało zachowywałby swoją żywotność, gdyby się znajdowały w ludzkiej tkance, którą umieszczono w wodzie. Dr Zugibe odpowiedział, że w ciągu kilku minut przestałby istnieć.

Wtedy dziennikarz poinformował doktora, że materiał, z którego pobrano badaną próbkę, był najpierw przez miesiąc przechowywany w naczyniu ze zwykłą wodą, a później przez trzy lata w naczyniu z wodą destylowaną - i wtedy dopiero pobrano z niego próbkę do badań. Doktor Zugibe odpowiedział, że nie znajduje naukowego wyjaśnienia dla tego faktu, a jego zaistnienie nie da się racjonalnie wytłumaczyć.

Wtedy Mike Willesee poinformował dra Zugibe, że źródłem badanej przez niego próbki jest konsekrowana Hostia (biały nie kwaszony chleb), która w tajemniczy sposób zamieniła się we fragment zakrzwawionego ludzkiego ciała. Zdumiony tą informacją dr Zugibe powiedział: „W jaki sposób i dlaczego konsekrowana Hostia mogła zmienić swój charakter i stać się ludzkim żyjącym

ciałem i krwią, pozostanie dla nauki nierozwiązalną tajemnicą, która całkowicie przerasta jej kompetencje“.

Jedyną rozsądną odpowiedź może dać tylko wiara w nadzwyczajne działanie Boga, który przez ten znak chciał nam uświadomić, że jest rzeczywistość obecny w tajemnicy Eucharystii.

Cud eucharystyczny w Buenos Aires jest niezwykleym znakiem, potwierdzonym przez naukowe badania. Poprzez ten cudowny znak Jezus pragnie nas zachęcić do żywej wiary w Jego rzeczywistą obecność w Eucharystii pod postaciami chleba i wina; przypomina, że Jego obecność jest realna, a nie symboliczna. Możemy Go zobaczyć tylko oczami wiary pod postaciami konsekrowanego chleba i wina. Nie widzimy Go oczami ciała, bo jest tam obecny w swoim uwielbionym człowieczeństwie. Jezus w Eucharystii widzi, kocha nas i pragnie nas zbawić.

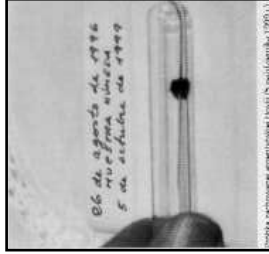
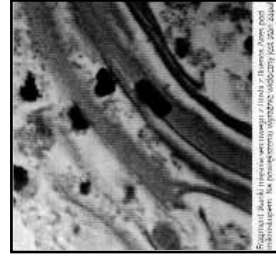
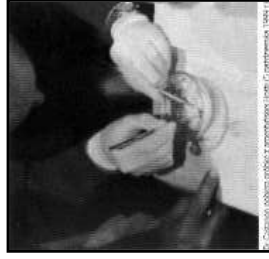
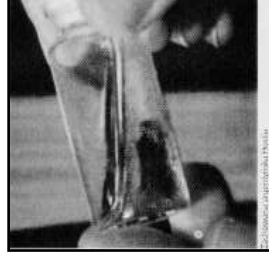
Jeden z najbardziej znanych australijskich dziennikarzy Mike Willesee (który się nawrócił, pracując nad dokumentami jednego z cudów eucharystycznych) wraz z Ronem Tesoriero napisali książkę Reason to Believe (Argumenty za wiarą), w której przedstawili udokumentowane fakty cudów eucharystycznych i innych znaków wzywających do wiary w Chrystusa obecnego i nauczającego w Kościele katolickim.

Nakręcili też film dokumentalny o Eucharystii, w dużej części oparty na naukowych odkryciach dotyczących cudownej Hostii z Buenos Aires. Chodziło im o jasne przedstawienie nauki Kościoła katolickiego na temat Eucharystii. Prezentowali ten film w wielu miastach Australii. Kiedy wyświetlali go w Adelajdzie, jeden z seansów miał dwutyśiętną widownię. Po projekcji był czas przeznaczony na komentarz i pytania.

Wtedy to podniósł się pewien człowiek, który z wyraźnym wzruszeniem powiedział, że jest niewidomy. Dowiedział się, że jest to wyjątkowy film, i bardzo chciał go zobaczyć. Tuż przed projekcją zwrócił się do Jezusa z żarliwą prośbą, aby pozwolił mu ten film obejrzeć. Po skończonej modlitwie odzyskał wzrok na cały 30-minutowy czas projekcji, ale po ostatniej scenie filmu znów stracił zdolność widzenia. Potwierdził to, drobniawo opisuując szczegółowe ujęcia z filmu. Ten niesamowity fakt, poruszył wszystkich do głębi.

Pan Bóg poprzez tego typu cudowne znaki wzywa ludzi do nawrócenia. Jeżeli Chrystus sprawia, że Hostia zamienia się w fizycznie doświadczone ciało i krew, że jest to mięsień odpowiedzialny za skurcze serca, że to serce cierpi - jak ktoś, ciężko było w okolicach klatki piersiowej, to w ten sposób pragnie wskrzesić, pobudzić i umocnić naszą wiarę w Jego rzeczywistość obecność w Eucharystii, unaocznia, że podczas każdej Mszy św. uobecnia się cały dramat naszego zbawienia: męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa.

Pan Jezus powiedział: „Jeżeli znaków i cudów nie zobaczycie, nie uwierzycie“ (J 4, 48). Nie trzeba szukać cudownych znaków, ale jeżeli Jezus je nam daje, to wtedy powinniśmy je z pokorą przyjąć i starać się zrozumieć, co przez nie pragnie nam powiedzieć. To dzięki nim wielu ludzi odzyskało wiarę w Boga w Trójcy Świętej Jedynego, którego nam objawia Jezus Chrystus, obecny w sakramentach oraz nauczający w Piśmie św. i Magisterium Kościoła katolickiego. **ks. M. Piotrowski TChr**



Świątłość zmartwychwstania

Zwycięstwo Chrystusa Pana zaczęło się już na krzyżu. On sam je wcześniej zapowiedział. „Teraz odbywa się sąd nad tym światem - mówił kiedyś o czekającej Go godzinie Kalwarii. - Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,31-32).

Wyrok ukrzyżowania był czymś znacznie więcej niż skazaniem na okrutną, nieludzką śmierć. Ludziom, którzy skazywali jakiegось człowieka na ukrzyżowanie, chodziło nie tylko o to, żeby go zabić, ale by przed śmiercią zadać mu jak najwięcej bólu. Na krzyżu miała się dokonać ostateczna kompromitacja skazańca oraz jego czynów lub idei. Wyrok ukrzyżowania nie kończył sądu nad nieszczęślikiem, ale go dopiero rozpoczynał. Prawdziwy sąd odbywał się na krzyżu. Pograżony w nieludzkich mękach, wystawiony na widok publiczny nieszczęślik albo przeklinał dzień swoich narodzin i wszystkie swoje pomysły, by ulepszyć świat, albo przepelniony był beznadziejną nienawiścią, świadcząc w ten sposób o zwycięstwie swoich wrogów.

Wyrok krzyża

Otóż Chrystus Pan umierał zupełnie inaczej. On był zwyciężcą nawet na krzyżu. Mimo strasznych cierpień jest dokładnie taki, jakim był zawsze, a swoim zachowaniem daje świadectwo, że nawet na krzyżu możliwa jest miłość. Sposób Jego umierania nie tylko nie skompromitował Jego nauki, ale ją mocno uwierzytelnił. Któż by się dziwił skazańcowi, który w torturze ukrzyżowania zapomniałby o własnej matce? Chrystus Pan okazuje miłość nawet na krzyżu, i to nie tylko swojej Matce. Kiedy litosił się kobiety z Jerozolimy płakały nad Jego męką. On myślał przede wszystkim o ich dobru i mówił im: „Raczej nad swoim życiem się zastanówcie oraz nad duszami waszych bliskich!”. Łotrowi nie tylko, że przebaczył grzechy, ale pomógł mu też przyjąć okropne męki ukrzyżowania z godnością, z zapewnieniem życia wiecznego. Nawet na własnych morderców potrafił spojrzeć nie tylko w perspektywie straszliwej krzywdy, jaką mu wyrządzili. Umiał zauważyć, że ci nieszczęśliwcy nie wiedzą, co czynią, i modlił się za nich, aby Ojciec Przedwieczny okazał im miłosierdzie.

Jalowość zła

Krótko mówiąc, szatan chciał dokonać sądu nad Chrystusem. Chciał wykazać, że Jego nauka o miłości jest idealistyczną mrzonką, która musi się załamać pod naporem tzw. rzeczywistości. Tymczasem stało się dokładnie odwrotnie: na Kalwarii odbył się sąd zarówno nad tym światem, jak i nad władcą tego świata, szatanem. „Tym światem” Chrystus Pan nazywa ową przestrzeń międzyludzką, którą szatanowi udało się urządzić po swoim, gdzie miłość i prawda muszą ustępować kłamstwu i przemocy. Otóż ten właśnie świat został osądzony na Kalwarii; ujawniła się wówczas cała jego beznadziejność i jałowość. Okazało się bowiem, że cała potęga zła jest beznadziejna wobec człowieka, który oburącz trzyma się Ojca niebieskiego. Cała potęga zła może co najwyżej zabić ciało, duszy jednak zaskodzić nie może. Nie może zniszczyć w człowieku postawy miłości, jeśli tylko człowiek trwa w Bogu, który jest źródłem wszelkiej miłości.

Źródło mocy

I to zwycięstwo Chrystus odniósł już na krzyżu. Zmartwychwstanie było uroczystym obwieszczeniem tego zwycięstwa, tym radośniejszym, że przecież w obecnej sytuacji, nas grzeszników, do pełnego zwycięstwa nad złem żaden człowiek nie jest zdolny. Jezus Chrystus, Bóg i prawdziwy Człowiek, naprawdę jeden z nas, odniósł nad złem zwycięstwo drugoczące: na naszej ziemi spełniona została krystaliczna miłość, i to w warunkach tak skrajnie niesprzyjających miłości.

Swoim zmartwychwstaniem dał nam świadectwo, że to On - prawdziwy Człowiek - jest prawdziwie Synem Bożym i że wobec tego, zwycięstwo, które odniósł na Kalwarii, ma wymiar niekończący: może być ono źródłem mocy zwycięskiej przeciwko złu dla każdego z nas. Naprawdę jest się czymś radować! Jeśli Chrystus zmartwychwstał, to nie tylko korzenie zła zostały podcięte, ale nasze istnienie nabrało sensu na życie wieczne.

Jednak nie dziwny się temu, że radość Wielkanocy dla wielu z nas jest mniej wyrazista niż radość Bożego Narodzenia. Łatwiej radować się w dzień ślubu niż podczas oczekiwania na narodziny dziecka, choć nikt nie zaprzeczy, że ta druga radość jest głębsza i dojrzalsza. Obietnica potrafią się radować nawet ci, którzy wcale nie zamierzają podjąć jej przyjęcia. Do

radości wielkanocnej jesteśmy zdolni tylko w takim stopniu, w jakim umarł w nas człowiek, odrzucający Chrystusa; tylko w takim stopniu, w jakim w nas zwycięża zmartwychwstały Chrystus.

Tajemnica odrzucenia Jezusa

Przypatrzmy się tajemnicy odrzucenia Chrystusa. Zauważmy przede wszystkim, że nie ukrzyżowali Go bandyci czy ludzie bez sumienia, ale zyczynajni ludzie, nastawieni raczej na dobro niż na zło. Sędziemu, który wydał wyrok śmierci, bardzo zależało na tym, żeby proces skończył się inaczej. Arcykapłanem Kaj-faszem nie powodowała osobista nienawiść do Chrystusa, tylko niepokój, ażeby Jego działalność nie spowodowała na kraj wojsk rzymskich, bo wiadomo, co by to oznaczało.

To prawda, że żołnierze uczynili sobie ze Skazańca przedmiot zabawy, a tłum natarczywie domagał się ukrzyżowania. Ale czy musimy naciągać rzeczywistość, ażeby rozpoznać w jednym i w drugim ludzi sobie podobnych? Czy naprawdę nigdy nie bawiliśmy się cudzą dezorientacją, nieporadnością, odmiennością? Czy zupełnie obce nam jest poczucie rozrywki, jakiej potrafi człowiekowi dostarczyć cudze nieszczeście? Czy nie zdarza się, że człowiek w zasadzie uczciwy rzuci kamieniem w niewinnego? Przy czym najczęściej rzuca się w tego, któremu coś się zawdzięcza.

Jeżeli zaś ktoś z nas czuje się tak nieskazitelnym, że nie rozpozna siebie w żadnym z czynnych uczestników mordu, jaki został dokonany na Chrystusie, to przecież nie wymówi się od duchowego pokrewieństwa z osobami, które były bezsilnie przeciwne ukrzyżowaniu. I żona Pilata, która bezskutecznie prosiła męża o wyrok uniewinniający, i litosił się Żydówki z Jerozolimy płaczące nad Skazancem, i Piotr, który zapalczywie wyciągnął miecz w obronie Chrystusa, ale stracił cały swój rezon w momencie, gdy lepiej zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje - wszyscy oni stanowią integralną część świata, który ukrzyżował Chrystusa. Jedną tylko Matką Najświętszą stała prawdziwie po Jego stronie - i jest Ona pierwszą przedstawicielką ludzkości wolnej, posłubionej Bogu na życie wieczne.

Radość Wielkanocy

Radość Wielkanocy to radość, że ta nieprawdopodobna nadszła już się rzeczywistość. Już nie całkiem należymy do świata, który odrzucił Chrystusa! Już jesteśmy ochrzczeni i nosimy w sobie załazek nieśmiertelności! Już wzrasta w nas człowiek nowy, któremu przeznaczone jest życie wieczne! Już teraz możemy porzucić ten przekłety zdrowy rozsądek, który każe nam szukać przestrzeni dla dobra poprzez paktowanie ze złem! Już teraz zmartwychwstały Chrystus uwalnia nasze pragnienie dobra od beznadziejności zła, która z ludzkiej perspektywy była nieuleczalna!

Toteż nieprzypadkowo Chrystus zmartwychwstał właśnie w niedzielę. Niedziela jest pierwszym, a zarazem ósmym dniem tygodnia. To, że światłość zmartwychwstania rozświetliła poranek pierwszego dnia tygodnia, unaocznia nam, iż swoim powstaniem z martwych Chrystus zapoczątkował nową epokę w historii, epokę, która nigdy nie przeminie, bo jest wobec historii transcendentna. Przez otwór w grobie zmartwychwstałego Chrystusa pada na naszą ziemię - i już nigdy paść nie przestanie - światło przyszłego wieku. Ogarnia nas ono zwłaszcza wówczas, kiedy gromadzimy się na sprawowaniu Eucharystii. Tajemnica Eucharystii jest najbardziej królewską drogą, wprowadzającą nas coraz bardziej w blask tego dnia ósmego, który nie zna zachodu.

o. Jacek Salij OP, Różaniec nr 4 2004 r.



Pragnę dziś pochylić się, Maryjo, nad tajemnicą męki i serce zapłonęło miłością do Boga. Pomóż mi zrozumieć, co wydarzyło się w dniu, w którym Twój Syn przyjął na siebie rany zadane ludzką (moją) ręką.

Współudział...

Judea była dla Piłata jak zesłanie. Suchy, nieprzyjazny kraj, pelen ludzi niezadowolonych, wrogich, kłócących się o jakiegoś mesjasza. Motloch, którym gardził w głębi serca. Czuł się tu zamknięty, w tej jerozolimskiej twierdzy. A chciał zrobić karierę! Tymczasem otrzymał urząd rzymskiego prokuratora. Czy został odsunięty, czy to tylko krótka chwila triumfu jego przeciwników? Nie wiedział... Pozostało więc cierpliwie czekać, nie robić niczego, co mogłoby przynieść nielaskę władcy i utratę pozycji. Nikt nie musi wiedzieć, co naprawdę myśli i czuje. Ważne, by nie stracił w oczach cesarza. Przeczekaj więc kolejne święta w Jerozolimie. Może będą ostatnie...? Może po nich wróci do Italii...?

Myśli te przerwał Skazaniec. Ten proces był inny. Jezusa wydali rodacy, oskarżając, że ogłasza się ich królem. Żądali Jego śmierci. Dla Piłata życie Skazańca nie było istotne. Jeden zabity mniej, jeden więcej... Cóż za różnica? Choć ten wydawał mu się inny...

Nie mógł zrozumieć, dlaczego domagali się Jego śmierci. Przez chwilę myślał nawet, że Skazany ma władzę nad nimi, władzę większą niż cesarz. Ale ta myśl wydała mu się niedorzeczna. Cóż może Człowiek, który nie jest w stanie obronić się przed śmiercią?! Gotów był uwolnić Go tylko po to, by sprzeciwić się tłumowi, by pokazać swoją wyższość. I wtedy usłyszał: „Jeśli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem cesarza“ (J 19, 12).

Znał los zbuntowanych przeciw cesarzowi, oskarżonych o przewrót. Znał ich koniec. Skazaniec stanął mu na drodze do kariery... Uwalniając Go, mógł zatruć nad tłumem, ale bał się takiej decyzji. Czuł, że musi ulec tym zniechęconym ludziom, gdyż w przeciwnym razie straci szansę... Jedynie, co mógł zrobić, to rozkazać ubiczować tego Człowieka. Może umrze On w czasie chłosty...? Wtedy tłum nie będzie miał okazji oglądać egzekucji...

Oburza mnie decyzja Piłata. Ale często pragnienia mam podobne... Choć mówię o wieczności, postępuję tak, jakby życie kończyło się na tej ziemi. W sercu noszę to, czego pożąda świat - pragnienie kariery, sukcesu, pierwszego miejsca, i to bez względu na cenę. Jakby cel uświecał środki, wszelkie środki...

Podczas kolędy pewna starsza pani pobożnie odmówiła wraz z proboszczem przepisane modlitwy, wydała się więc kszendo osobą o dojrzałej wierze. Przy herbatce jednak zaczęła z przejęciem opowiadać o swoich dziwnych doświadczeniach ostatnich miesięcy: a to nagle otwierają się drzwi, a to... „Wie ksiądz - pokławiła głową - chyba jednak coś po tamtej stronie jest...“.

Spójrzcie na Niego

Czy rzeczywiście jesteście tak biedni, że naszą wiarę w życie wieczne musimy umacniać dowodami typu: tajemnicze odgłosy i skrzypiąca podłoga? Gdy myślimy o przyszłym życiu, często wyobrażamy je sobie jako mgliste i zwiewne odzwierciedlenie tego, co widzimy wokół siebie. Życie po życiu kojarzy się nam z losem duchów, które wedle ludowych podań pojawiają się czasem między żywymi: raczej cienie ludzi, a nie ludzie; istoty, którym czegoś zazwyczaj brakuje, które oczekują naszej pomocy.

Jezus Zmartwychwstały nie pasuje do tego schematu. Przenika przez zamknięte drzwi, ale nie jest cieniem - Tomaszwowi ukazuje swoje poranione ręce i bok. Pojawia się i znika, ale przygotowuje dla swoich uczniów posiłek i prosi, by i Jemu dali coś do jedzenia. Chrystus przekonyuje, że życie wieczne nie polega na istnieniu wybrakowanym i niepełnym, lecz przeciwnie - to życie szczęśliwe.

Jaką twarz ukazuje nam Zmartwychwstały? Wystraszeni Apostołowie zapamiętali, że pojawił się przed nimi z łaską pokoju: „Pokój wam, nie bójcie się...“ Piotr zapamiętał, że Mistrz pytał go już tylko o to, co najważniejsze: „Czy kochasz Mnie więcej?“ Faustyna zapamiętała, że Pan całym sobą mówił: „Chcę was wszystkich ogarnąć czułą, przebaczącą miłością“.

Uczniowie musieli na nowo uczyć się twarzy Mistrza. Nie od razu Go rozpoznawali. Zaskakiwał ich, udawał, że jeszcze nie znają Go w pełni. Mamy patrzeć na Jezusa Zmartwychwstałego, by przypominać sobie, że jeszcze nie wszystko wiemy o naszym przeznaczeniu, że jeszcze zdarza się nam rzeczy, o których nigdy nie śniłszy, że jeszcze niejedno nas zadziwi.

I jeszcze jeden wniosek ze spotkania z Panem Zmartwychwstałym: nie wszystko da się zaplanować, nie nad wszystkim możemy (i powinniśmy) mieć kontrolę. A jest w nas taka pokusa... Żyjemy w świecie zaawansowanych technologii, chcielibyśmy więc nawet wiarę czy też zbawienie wyrazić w kategoriach tych technologii czy też prostych reguł skutecznego działania.

Pamiętam, jak w niedalekiej jeszcze przeszłości dla kariery wielu udawało, że nie wierzy, nawet wyrzekało się wiary. Potrafię być wyrozumiały. Przecież trzeba sobie jakoś radzić... Podobnie ja dziś... Mileżę w imię „tolerancji“. Nie chcę się nikomu narażać. Nie chcę nikogo, nawet najbliższych, upominać, że postępują źle, łamią przykazania, bo przecież mogą mieć do mnie żal, mogą przestać się odzywać, spotykać. Nie chcę przynawać się do wiary, by nie narazić się na drwiny środowiska. Wolę iść z duchem czasu, choćby ten duch był przeciwny Duchowi Chrystusa. Aby nie zostać w tyle, przemilczam kpiny nawet z Boga. A potem uspokajam się, że mówienie prawdy niczego nie zmieni...

Dlaczego mam słuchać Kościoła? Jest tylko miejscem modlitwy. A życie należy do mnie. Układał je tak, by było mi dobrze. Mileżę, a więc zgadzam się z tymi, co twierdzą: „Po co wtrącać się w nasz związek? Mówi o ślubie? O tym, by mieć więcej dzieci? To nasza sprawa. Jeśli mamy dzieci, to po to, by im było dobrze, by mogły coś osiągnąć, by miały warunki... Poza tym macierzyństwo nie może ograniczać naszego rozwoju. To my jesteśmy panami życia i śmierci. My o sobie decydujemy. Jeśli nie zechcemy być razem, kto zabroni nam odejść, ułożyć sobie życie na nowo?“

Ile podobnych, bliskich Piłatowi pragnień jest w moim sercu? Pragnień sukcesu za wszelką cenę, nawet za cenę zaparcia się tego, kim jestem? I wydaję ten sam wyrok... Jak Piłat uderzam w tego, kto stoi na drodze do mojej kariery - w Jezusa Chrystusa. Chcę dziś jeszcze raz spojrzeć na Jezusa, którego ciało ranią bicie moich pragnień, pożądań, ambicji. Chcę się zastanowić, czy droga, którą idę, prowadzi do Życia, czy w pogoni za sukcesem nie zagubiłem Celu, czy sam siebie nie okłamuję, mówiąc, że mam nad sobą władzę.

Prorok Izajasz powiedział: „w Jego ranach jest nasze zbawienie“ (53, 5). Jezus, przemieniał moje wnętrze. Daj mi odwagę, bym liczył się z Twoim słowem. Niech ono pomoże mi rozpoznać, za czym mam iść, jak postępować. Chcę Ci pozwolić na odbudowanie mojego życia... ks. Krzysztof Kowalik, *Różaniec*, nr 4, 2002

Podczas kolędy pewna starsza pani pobożnie odmówiła wraz z proboszczem przepisane modlitwy, wydała się więc kszendo osobą o dojrzałej wierze. Przy herbatce jednak zaczęła z przejęciem opowiadać o swoich dziwnych doświadczeniach ostatnich miesięcy: a to nagle otwierają się drzwi, a to... „Wie ksiądz - pokławiła głową - chyba jednak coś po tamtej stronie jest...“.

Tymczasem chrześcijaństwo nie może być sprowadzone do techniki - w Kościele nie chodzi przecież o najsukuteczniejsze nawet metody łowienia ludzi i trzymania ich w ryzach (moralnych). Jeżeli uparcie powtarzamy, że najważniejsza jest wiara, to dlatego że dzięki niej każdy człowiek ma możliwość stanięcia twarzą w twarz ze Zmartwychwstałym. Tylko On ma słowa życia. Tylko On ma klucze śmierci.

Nasze duszpasterskie pokusy polegają na tym, że chcielibyśmy zadławić się widzialnymi efektami: a to zbudowaliśmy nowy kościół, a to sprytnie przyciągniliśmy więcej ludzi na Mszę św. niedzielną, a to wywalczyliśmy (albo obroniliśmy) w parlamencie jakiś przepis chroniący chrześcijańską moralność...

Przyznajmy, że bardzo często tego rodzaju fakty są dla nas miernikiem sukcesu (bądź porażki) Kościoła. Tymczasem miarą sukcesu duszpasterskiego będzie ostatecznie tylko to, czy wszyscy odnajdziemy się po tamtej stronie życia - czy będziemy podobni do Zmartwychwstałego, który jest Pierwotnym spośród umarłych.

Urządzamy się na tym świecie, jakbyśmy mieli tu całą wieczność pozostać. I nie chodzi mi bynajmniej o to, by obrazić się na ten świat, by położyć się w trumnie i czekać na szczęśliwe wyzolenie od utrapiń tego życia. Chodzi raczej o to, by do wszystkich spraw i rzeczy przykładać właściwą miarę: by ciesząc się życiem, nie zapominać, że czekamy na szczęście jeszcze większe; by budując wytrwale i mądrze, nie zapominać, że nie absolutnie trwałego na tym świecie nie ma i nie będzie; że jeśli chcemy sobie wystawić wiecznie trwałe pomnik, to nie budujmy go z granitu czy tytanu. Jedynym budulcem, który wszystko przetrzyma, jest miłość. Zmartwychwstały jest tego żywym dowodem. Nie wierzyć? „Spójrzcie na Niego, a rozpromienie się radością...“ (Ps 34, 6)

ks. Wojciech Bartkowicz, *Różaniec*, nr. 4, 2002 r.

By miłość mogła zwyciężyć

- Mamy szczególny czas - Wielki Post i Wielkanoc. W jaki sposób pomaga on poznać wartość śmierci i zmartwychwstania?

- We współczesnej kulturze zauważamy neurotyczny lęk przed słowami: pokuta, post, krzyż, jakby były one wrogie człowiekowi. A przecież pokuta i post są porządkowaniem miłości, wydobyciem głębszych pokładów dobra z człowieka. Proklamują one jego wolność. Są znakiem zmartwychwstania.

Człowiek jest nieprawdopodobnie zniewolony sobą, swoimi pragnieniami, zazdrością, gniewem, pokuta zaś otwiera przed nim drogę wyzwolenia spod dominacji egoizmu. Wielki Post to czas uwalniania miłości. Bóg nas stworzył z miłości i dla miłości, a my ciągle podkradamy tę miłość, kupujemy nią, manipulujemy.

- I stajemy bezzadni wobec samych siebie, czy też przemocy, demoralizacji, rozwodów... Czy patrząc na dzisiejszy świat, możemy powiedzieć, że ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa płynie realna nadzieja na przemianę ludzkich serc?

- Od 2000 lat Chrystus paschalny jest policzkowany, wyszydzany, zabijany na współczesnych krzyżach. Każdy gniew owocuje małymi i wielkimi wojnami. Chrystus żyje i umiera w zwyciężających i zwyciężanych. Od czasu jak Bóg związał się z historią człowieka, nie ma już spraw czysto ludzkich. Każde cierpienie, zdrada, rozpad ludzkich więzi, obnażanie człowieka w mowie czy pornografii jest tragedią Boga. Czasami jesteśmy wręcz przygniecenii ogromem zła, mówimy, że jesteśmy coraz gorsi.

- Skąd więc czerpać nadzieję?

- Z biegu historii. Świat, chcąc nie chcąc, zmierza ku Bogu. Taka jest natura i tajemnica czasu. Człowiek całe życie może walczyć z Bogiem, ale to niczego nie zmienia. Historia jest jednokierunkowa. Powinniśmy mieć też świadomość, że nasza wiara często wystawiana jest na próbę. Czy wierzę Bogu, który zbawia, czy też uginam się pod ciężarem religijno-socjologicznych wydarzeń?

Historia człowieka należy do Boga. Maryja dostała obietnicę, że jej Syn będzie królem Izraela. I jak się to zrealizowało? Nie tylko że Jezus nie został królem, ale ukrzyżowano Go jak zлочынця.

Zewnętrzne fakty są nie do pogodzenia ze słowami obietnicy. Mimo to Maryja wierzy, że słowa Anioła się spełniają. Idzie pod Krzyż i czyta: „Chrystus - Król Żydowski“. Drogi Boga absolutnie różnią się od ludzkich. Tam, gdzie my jesteśmy skłonni rozdzierać szaty, Bóg obficie sadi kwiaty nadziei. Jest tak dlatego, że moc człowieka doskonali się w słabości. Zrozumienie tego wymaga jednak głębokiej kultury duchowej, nie można bowiem rozumieć słabości jako przyzwolenia na grzech.

- Prof. Rocco Buttiglione stwierdza, że bolączki świata zostaną zaleczone tylko wtedy, gdy chrześcijanie przyłożą do nich krzyż Chrystusa. Jak mamy to uczynić?

- Patrzenie na życie w perspektywie krzyża należy do dojrzałych postaw chrześcijańskich. Podejmując krzyż, nie pytam już o własne racje, własne korzyści, ale chcę się włączyć w tę Miłość, która została rozpięta na krzyżu. Chrystus ofiaruje siebie, by człowiek mógł powrócić do Boga. Nie cofa się przed najgorszym poniżeniem, by miłość mogła zwyciężać beznadzieję.

Ale by włączyć się w to dzieło zbawcze Boga, trzeba nauczyć się ocalać człowieka w swoim sercu, w swoich myślach, obronić go wobec innych, a nawet wobec Boga, jak to starał się uczynić Abraham z Sodomą, targując się o sprawiedliwych.

Trzeba też traktować wszystko, co nas spotyka, jako możliwość służby Bożemu dziełu zbawienia. Trzeba tkwić w tej samej logice miłowania, co Maryja, która stała pod krzyżem; stała - a więc wybrała to miejsce hanby i postanowiła tam zostać, aż wypełnią się Boskie sprawy. Człowiek, obejmując krzyż, obejmuje zarazem miłość spływającą z niego na umęczonego grzechem człowieka.

- Jak przejść z grzechu do życia? Jakie znaczenie dla nas ma Pascha Chrystusa? Jak się przekonać o mocy zmartwychwstania?

- Przypomina mi się historia pewnego Francuza, który kiedyś zatrzymał się przy ruinach klasztoru. Nie było tam już nic prócz zarośli i dzikich zwierząt. Ale on tam pozostał. Możliwie zaczął odbudowywać najpierw szope, potem fragmenty klasztoru. Do pracy przyłączyli się inni. Dziś klasztor ten przyciąga pielgrzymów, którzy szukają tu nadziei. Dzieje się tak dlatego, że kiedyś jeden człowiek postanowił się zatrzymać przy ruinach...

Często sytuacje sprawiają, że wiele przestrzeni w naszym sercu ulega zrujnowaniu. Są to nasze groby, w których się chowamy, jak opętany z Ewangelii.

Trzeba Bożymi oczami patrzeć na te nasze ruiny. To w nich właśnie objawia się moc zmartwychwstania. Można powiedzieć, że nasze życie przebiega w cieniu Wielkanocy. Każdy poranek ma coś ze zmartwychwstania i każda noc coś z nocy Wielkiej Soboty, gdy wszystko doznaje uciszenia. Pascha Chrystusa to wielka historia. Krople krwi Boga nasączyły ziemię codzienności. Po tej ziemi stąpamy i tu uczymy się dróg do Niego.

Wiele w nas musi umrzeć i wiele się narodzić. Umierają nasze złudzenia, rodzi się prawda. Taka jest logika naszej drogi od chwili chrztu. Pascha przynosi nowe odczytanie naszej historii, nowe horyzonty nadziei, ukazuje życie tam, gdzie my sami z siebie widzimy już tylko powody do rezygnacji. Pascha to też pytanie, czy Bóg może się u nas rozgościć, dobrze się w nas czuć; czy Bóg bezdomny, wyrzucany z tak wielu serc może w nas odpocząć, zamieszkać na dłużej. Pascha to przejście Pana.

- Chrześcijanie mają mocno chodzić po ziemi - mówiła św. Teresa z Avila - ale z głową w niebie. Jak rozumieć jej słowa?

- Na ogół trudno człowiekowi wypracować harmonię; albo ma skłonności do egzaltacji, albo, co zdarza się znacznie częściej, jest skrepowany tzw. realiami, zdrowym rozsądkiem. Owocem tego są ucieczki w duchowość Dalekiego Wschodu (by mieć poczucie niezwykłości) lub też studzenie w sobie jakiegokolwiek zapалу. Teresa wykazała, że duchowość winna być wcielona, tzn. konkretna, przenikająca codzienne sprawy, karmiąca się powszednią miłością, a przy tym podkreślająca wspaniałość naszego ostatecznego powołania. Znałe jest mocne powiedzenie Teresy: „Od czczych dewocji zachowaj mnie, Panie“. Mistrzynią życia niebiem na ziemi była Teresa z Lisieux. Była przekonana, że całe niebo nosi w swoim sercu, ponieważ nosiła tam Chrystusa; swoje niebo po śmierci postanowiła spędzić na ziemi, pomagając ludziom odnajdywać bliskość ukochanego Boga.

- Niebo zatem to bliskość Boga. Ale czy wystarczy tego pragnąć? Czy wszystkie naznaczone krzyżem drogi chrześcijan prowadzą do zmartwychwstania?

- Niebo powinno być naszym największym pragnieniem. Ta radość wypływa z faktu, że mierzymy - jako Kościół i jako konkretni ludzie - do mistycznych zaślubin z Bogiem! Wtedy zmartwychwstaną nasze serca i słowa, a ciała będą niezwykle piękne. I dopiero tam zasmakujemy, co znaczy naprawdę żyć.

Piękną wizję nieba przekazał nam św. Grzegorz z Nyssy. Podziela ją też św. Jan od Krzyża. Uważa on, że życie wieczne ma formę effecta, tzn. coraz szybszego narastania miłości do Boga. Jak kamień spada coraz szybciej, tak też w miłości poznanie gwałtownie narasta, a serce człowieka się rozszerza.

Na tej drodze do nieba więcej nam w twarz wiatr przeciwności. Czasem tracimy orientację. Są to nasze krzyże. Potrzebna jest swego rodzaju inteligencja, by ich nie tracić. Niestety, wiele cierpienia marnujemy, bo oskarżamy, uciekamy, szukamy winnych czy namiastek szczęścia. Tymczasem Bóg jest znakomitym reżyserem. Każdemu z nas napisał scenariusz, ale my z nieuwagi, niezrozumienia czy głupoty nie podejmujemy swej roli, nie wychodzimy na scenę, wolimy wygodne kuluary.

Mała Teresa mówiła: „Wielkość polega nie na tym, by wiele dla Boga robić, ale by wiele od Boga przyjmować“. Bóg często daje nam trudne chwile, a my, cierpiąc, mamy Go wielbić. To tajemnica świętych: oddzielnie cierpienie od oskarżenia i związanie z Bogiem. To ta sama królewska droga, którą szedł Chrystus.

Często u Boga szukamy wsparcia, pociechy, zrozumienia. Czy pomyśleliśmy kiedyś, że to właśnie Chrystus jest Tym, kogo należy pocieszać? Świadczyć miłosierdzie Bogu to najpiękniejsza rzecz, którą może ofiarować ktoś w Nim zakochany. Ręczę, że Bóg wtedy zmieni człowieka w żywy płomień miłości, płomień nie do ugaszenia, jak ognisty rydwan Eliasza. To jest właśnie codzienna logika krzyża i zmartwychwstania, to jest codzienność zakochanego w Bogu, to zmartwychwstanie miłości, która już nie umiera.

Z o. Marianem Zawadą OCD rozmawiała Anna Nałęcz, Różaniec, nr 4, 2000 r.

O. Marian Zawada OCD, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym oo. Karmelitów Bosych i Karmelitańskim Instytucie Duchowości w Krakowie, jest rektorem Kolegium Filozoficznego WSD Karmelitów Bosych w Lublinie, autorem wielu publikacji, m.in.: Zasłużony z samotnością, Tren królewskiej szaty, Szkie do tajemnicy człowieka.

Radość dawania i pomagania

W swoich *Przypiskach* ks. Kazimierz Wojtowicz CR podaje pouczającą legendę o pewnym bogaczu, który nagle umarł i obudził się, ku swojemu zadowoleniu, w raju. Suto zastawiony stół wyglądał obiecująco i cieszył nie tylko oko. Nic też dziwnego, że nasz gość zainteresował się warunkami uczestnictwa w tej niebiańskiej uczcie.

To wszystko kosztuje niewiele: jedną rupię - odpowiedział jakiś anioł ze służby. Ucieszył się na to bogacz, miał jeszcze bowiem w oczach swoje nieprzebrane, ziemskie dobra. Kiedy jednak chciał wręczyć należność, powiedział mu z politowaniem: - Niewiele się nauczyłeś na ziemi. U nas ważne są tylko te pieniądze, które podarowałeś. - Wtedy posmutniał bogacz, gdyż w jednej chwili stał się biedny, niczym przysłówowa mysz kościelna. Uprzytomnił sobie, że nigdy nic nikomu nie ofiarował.

Inną postawę reprezentował bohater opowiadania, które przytacza w *Najpiękniejszych melodiach* ks. Jerzy Machnacz SDB. Wieść niosła się lotem błyskawicy przez całe miasto: młody człowiek codziennie wygrywa na loterii i za każdym razem ofiarowuje komuś to, co wygrał. W poniedziałek starsza pani otrzymała od niego pudełko czekoladek, we wtorek pan na wózku inwalidzkim piękną torbę na zakupy, w środę nauczycielka prowadząca dzieci specjalnej troski otrzymała od niego obrus i serwetki. W czwartek zgromadziło się już wielu ludzi, chcieli przypatrzeć się „szczęściarzowi”, jak już o nim mówiono.

A on? On kupił los i, jak zwykle, wygrał, tym razem wielkiego, złotego misia. Uśmiechnął się i popatrzył na zgromadzonych. Dostreślił matkę z wózkiem, poszedł do niej i zatrzymał się trochę zmieszany: w wózku były bowiem bliźniaki. Przeprósł na chwilę, poszedł do kasy kupił los i znów wygrał, tym razem wielkiego misia w kolorze brązowym. Podeszedł jeszcze raz do kobiety z wózkiem i spytał, czy może jej dzieciom ofiarować misie. Ludzie zaczęli klaskać. Jakaś pani trochę żałowała, że nie zabrała ze sobą wnuczków, może oni właśnie otrzymaliby dzisiaj prezenty. Jakiś chłopiec myślał sobie: jutro nie pójdę do szkoły i gdy on wygra rower, z pewnością mi go da.

Tak lub podobnie myślało wielu. Znalazł się jednak ktoś, kto pomyślał inaczej. Jak? W ten sposób: Chęć wygrać ten wielki garnek dla mojej żony! Kupił los i nie sprawdzwszy jeszcze cieszył się już, że sprawi żonie radość. Bo wielka jest radość z dawania i pomagania innemu człowiekowi. Ale tej pomocy nie można ograniczać jedynie do sfery materialnej. Nieraz bardziej potrzebna jest pomoc natury duchowej.

A taka pomoc wcale nie jest łatwa. Znany poeta niemiecki, Reiner Maria Rilke, podczas pobytu w Paryżu, przechodził, prawie codziennie, ze swoją przyjaciółką obok domu, przy którym siedziała żebrać. Ta nic nie mówiła, nie patrzyła na przechodniów. Siedziała zawsze na tym samym miejscu i trzymała wyciągniętą rękę. Kobieta należała już do krajobrazu dzielnicy, była jednym z jej elementów. Rilke nigdy nic jej nie dał. Jego przyjaciółka dawała czasami drobne datki. Pewnego dnia przyjaciółka zapytała poetę, dlaczego tak obojętnie przechodzi obok człowieka w potrzebie, dlaczego nigdy nic nie dał tej kobiecie. Jej trzeba dać serce nie pieniądza do ręki! - odpowiedział.

Następnego dnia Rilke przyniósł i dał żebraćce przepiękną różę. I gdy uszedł ze swoją przyjaciółką kilka kroków, stało się coś niezwykłego: żebraćca popatrzyła na różę, potem na tego, od którego ją otrzymała. Z trudem podniosła się z ziemi, zbliżyła do poety, ucałowała go w rękę i odeszła.

Przez cały tydzień nie było jej na zwykłym miejscu. Dom, przy którym siedziała, wydawał się dziwnie pusty. Czegoś brakowało w krajobrazie tej okolicy. Przyjaciółka poety zastanawiała się: z czego, w te dni, żyje żebraćca? Gdzie ona się podziewa? Po ośmiu dniach staruszka pojawiła się na swoim miejscu. Była milcząca, jak dawniej, nie patrzyła na przechodniów, trzymała przed sobą wyciągniętą rękę. Z czego ona żyła przez te dni? - spytała przyjaciółka Rilkego. Żyła różą, którą jej ofiarował.

W Ewangelii Jezus Chrystus z wielkim uznaniem wyraża się o biednej wdowie, która do skarbony świątynnej wrzuciła dwa pieniążki, bo tylko tyle miała. Inni wrzucali spore sumy, to, co im zbywało, lecz wdowa - wedle oceny Zbawiciela - dała najwięcej, bo wszystko, co miała, a więc całe swoje utrzymanie.

Podobnie reaguje wdowa z Sarepty. Oddała ona biednemu człowiekowi wszystko, co miała dla siebie i swojego syna.

Jakże to paradoks, że prawdziwą ofiarnością, hojnością, można znaleźć nie u możnych tego świata, ale u ludzi biednych, którzy sami potrzebują pomocy! Zbawiciel świata, który upodobił się do człowieka we wszystkim, z wyjątkiem grzechu, stał się ubogim. Swoja postawą daje wzór do naśladowania.

Zauważamy dziwne i niepokojące Chrystusowe prawo ekonomii: im więcej się daje, tym więcej się posiada. Pan Jezus wyraźnie stwierdza, iż więcej daje ten, kto daje wszystko, choćby to był tylko jeden grosz niż ten, kto ofiarowuje wielkie kwoty, stanowiące ułamek jego majątności, czyli to, co mu zbywa. Nie jest łatwo pogodzić się z logiką Pana Jezusa.

A jednak są to słowa Pana skierowane do nas, ludzi wierzących. Ewangeliczna wdowa dała, w sensie materialnym, niewiele, ale swoją niezwykle szlachetną postawą oddała wielką część Bogu. A zatem, im więcej miłości w ofierze, tym większa jest jej wartość. Wdowa nie martwi się, co będzie jutro jeść czy pić. Oddaje wszystko, całe swoje utrzymanie. Ona całkowicie ufa Bogu. Który wie, czego nam potrzeba.

Zapewne wszyscy dostrzegamy, że wydarzenie z Ewangelii uobecnia się w każdej niedzielnej czy świątecznej Mszy świętej, kiedy zbierane są ofiary na tacę czy do kościelnej skarbnicy. Jak w praktyce stosuje Chrystusową logikę?

Marian Brzeziński snuje taką refleksję: Rozpoczyna się właśnie ofiara Mszy świętej, z zakrystii wychodzi ksiądz z tacą i idzie pomiędzy obecnych. Na ołtarzu kapłan ofiarowuje chleb i wino, śpiewa lub mówi prefację i dokonuje konsekracji, a w kościele słysząc dźwięk monet i ciągle powtarzane „Bóg zapłać”.

Często razi to obecnych: mówią, że świętym obrzedom towarzy brzęk pieniędzy. Dla mnie jednak jest to moment, który pogłębia jeszcze i poszerza akcent ofiary Mszy świętej.

Tam przecież, na ołtarzu, Syn Boży jednoczy nas w ofierze składanej Ojcu, my zaś, zgromadzeni wokół ołtarza, włączamy się w tę ofiarę przez wyzywanie się jakiejś części tego, co posiadamy i składanie jej na potrzeby swojego kościoła.

Ażeby na ołtarzu paliły się świece, żeby w kościele było czysto, żeby było wszystko, co jest potrzebne do sprawowania sakramentów - ofiarowujemy coś ze swego na jeden wspólny cel, który nas wiąże ze sobą. Dajemy, z tego, co sami zapracowaliśmy, a więc z tego, co jest, jakby, częścią nas. Udzielamy siebie nawzajem, jak rodzinie. Jedni więcej, drudzy mniej, a to, ile naprawdę dajemy, widzi tylko Bóg. Tak, oto, powtarza się owa scena ewangeliczna. Czy nie czujemy się rodziną wtedy, gdy tak jednoczymy się we wspólnej ofierze, dla wspólnego celu?

Bo i coś innego dokonuje się na ołtarzu, jeżeli nie ofiara? Prawda, ofiara Boga-Człowieka, ofiara zadziwiająca, ofiara zbowiąjąca, jedyna i nieskończenie święta, ale przecież ofiara. Owo zaś pobrzękiwanie pieniędzy, rzucanych na tacę w tym czasie, to tylko sygnalizowana, w ten sposób, myśl, że jesteśmy tej ofiary świadomi i sami się w niej uobecniamy przez nasze drobne wyrzeczenia i datki. Dlatego wydaje mi się czasami, że to najzupełniej właściwy akompaniament dla tajemnicy dziejącej się na ołtarzu. Przez nasze ofiary - włączamy się w tę jedyną, wszystkich ogarniającą, ofiarę Zbawiciela.

Kończąc to rozważanie, zapytajmy sami siebie: jaka jest moja ofiarność? Czy daję tylko tyle, ile mi zbywa, czy też częstą tego, co mam na swoje codzienne utrzymanie, na różnorodne rozrywki, kawę, papierosy, alkohol itp.? Tu nie zawsze chodzi o ofiarę realną, bo dla kogoś położenie na tacę złotych, w każdą niedzielę, będzie niemalym wyrzeczeniem, a dla kogoś innego kwota dziesięciu złotych nie będzie żadnym wyrzeczeniem. Chodzi więc, raczej, o ofiarę personalną, osobową: czy ja daję coś z siebie, z tego, co należy do mnie, coś swojego?

Odpowiedzmy sobie na to szczerze, w ciszy swojego sumienia. Może mam sobie coś, w tym względzie, do zarzucenia? Może postanowię złożyć większą ofiarę na misję, biednych, seminarium duchowne, Katolicki Uniwersytet Lubelski czy utrzymanie swojego kościoła parafialnego?

Radosnego i hojnego ofiarodawcę Bóg szczególnie miłuje. Im więcej daję, tym więcej posiadam. Niech nam wzorem będzie ewangeliczna wdowa. Niech te wnioski będą w naszej pamięci.

Waldemar Zakrzewski

Instrukcja o przygotowaniu do małżeństwa i życia rodzinnego w Diecezji Płockiej (skrót)

O przygotowaniu do małżeństwa i życia w rodzinie w Kościele katolickim mówią trzy dokumenty: adhortacja apostołska Jana Pawła II o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym „Familiaris consortio” (FC), dokument Papieskiej Rady do Spraw Rodziny „Przygotowanie do sakramentu małżeństwa” (PSM) oraz wskazania Episkopatu Polski zawarte w „Dyrektorium Duszpasterstwa Rodzin” (DDR). W dokumentach tych przygotowanie do sakramentu małżeństwa i życia w rodzinie chrześcijańskiej przebiega na trzech etapach: dalszym, bliższym i bezpośrednim.

I. Przygotowanie dalsze

Rozpoczyna się w dzieciństwie, w rodzinie i jest kontynuowane w szkole i na lekcjach religii. Polega ono na pomocy dziecku w prawidłowym dojrzewaniu do pełni człowieczeństwa. Od tego bowiem jakim, kto jest człowiekiem i chrześcijaninem w dużej mierze zależy, jakim będzie współmałżonkiem i rodzicem.

W przygotowaniu dalszym chodzi o:

- budowanie własnego charakteru;
- szacunek dla każdej zdrowej wartości ludzkiej;
- umiejętność współżycia z innymi;
- zrozumienie i rozpoznanie swego powołania;
- szacunek do cnoty czystości;
- odpowiednią postawę wobec własnej rodziny i instytucji małżeństwa.

Powinny być realizowane w rodzinie, szkole, przez katechizację i w grupach rówieśniczych.

II. Przygotowanie bliższe

Jest kolejnym etapem wychowania do małżeństwa i życia rodzinnego. Dotyczy młodzieży ponadgimnazjalnej i ma być dla niej katechumenatem przed narzeczeństwem i zawarciem małżeństwa.

Zadaniem przygotowania bliższego jest:

- pogłębienie nauki o małżeństwie i rodzinie;
- uwiaryśnienie na fałszywe teorie odnośnie małżeństwa i rodziny;
- przysposobienie do międzyosobowego życia w małżeństwie i rodzinie;
- pogłębienie życia wspólnotowo-liturgicznego (DDR 24).

W przygotowaniu bliższym do małżeństwa i życia w rodzinie najbardziej powszechną formą jest katechizacja w ostatnich klasach szkół ponadgimnazjalnych. Program katechezy przedmałżeńskiej określa „Podstawa programowa katechezy w szkole ponadgimnazjalnej”, na bazie której można opracować tzw. „programy autorskie”.

W Diecezji Płockiej uczniowie, którzy ukończyli szkołę ponadgimnazjalną i systematycznie uczestniczyli w katechezie powinni otrzymać „Świadectwo ukończenia szkolnej katechizacji przedmałżeńskiej”. Świadectwo to wystawia katecheta na zakończenie ostatniej klasy szkoły ponadgimnazjalnej. Świadectwo powinno być oznaczone pieczęcią parafii. Wykaz uczniów, którzy otrzymali w/w świadectwo należy umieścić w „Księdze szkolnej katechizacji przedmałżeńskiej”. Księgę taką należy złożyć w każdej parafii (kancelarii parafialnej), na terenie której znajduje się szkoła ponadgimnazjalna. Ukończenie szkolnej katechizacji przedmałżeńskiej jest konieczne, by można w przyszłości rozpocząć etap bezpośredniego przygotowania do małżeństwa. Chodzący do szkoły poza naszą diecezję np. w Warszawie, o takie świadectwo powinni się tam upomnieć.

III. Przygotowanie bezpośrednie

Jest nazywane też przygotowaniem przedślubnym, katechizacją przedślubną lub kursem dla narzeczonych. Rozpoczyna się ono od spotkania kandydatów do małżeństwa z duszpasterzem w kancelarii parafialnej, przynajmniej na trzy miesiące przed ślubem, a kończy się z chwilą zawarcia sakramentu małżeństwa. Obejmuje pięć etapów:

1. spotkanie z duszpasterzem w kancelarii parafialnej;
2. katechezy przedślubne; („Spotkania dla Narzeczonych”)
3. spotkania w Poradni Życia Rodzinnego;
4. spowiedź przedślubna;
5. rozmowę z duszpasterzem dotyczącą wiedzy religijnej.

W Diecezji Płockiej, etapy te powinny przebiegać następująco:

1. Spotkanie z duszpasterzem w kancelarii parafialnej

Spotkanie narzeczonych z duszpasterzem w kancelarii parafialnej powinno nastąpić trzy miesiące przed ślubem. Jest ono ważne nie tylko z powodów formalnych związanych ze sporządzeniem protokołu ślubnego, ale także z powodów duszpasterskich.

Pierwsze spotkanie kapłana z narzeczonymi w kancelarii parafialnej jest okazją do tego, by podczas rozmowy zorientować się, jaki jest poziom religijny narzeczonych i na ile uczestniczą w życiu Kościoła.

Rozeznanie to pozwoli duszpasterzowi ustalić dalsze etapy przygotowania kandydatów do zawarcia małżeństwa.

W sytuacji, kiedy narzeczeni lub jedno z nich nie przyjęli jeszcze bierzmowania, duszpasterz pomaga im przygotować się do sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej i kieruje ich do miejsca, gdzie w/g ustaleń biskupa, mogą przyjąć ten sakrament. Jeżeli małżeństwo pragnie zawrzeć osoba nieochrzczona, ale gotowa na przyjęcie chrztu lub osoba ochrzczona i nie wprowadzona w życie eucharystyczne, to należy ją odesłać do diecezjalnego lub rejonowego ośrodka katechumenatu dla dorosłych, gdzie przygotowuje się do przyjęcia sakramentu chrztu i wprowadzenia w życie chrześcijańskie.

Podczas pierwszego spotkania duszpasterz zobowiązany jest poinformować narzeczonych o konieczności odbycia obowiązkowych „Spotkań dla Narzeczonych” i spotkań w Poradni Życia Rodzinnego.

Jeśli ktoś z narzeczonych lub obydwójce nie uczęszczali na szkolną katechezę przedmałżeńską w ramach przygotowania bliższego, wówczas należy udostępnić im odpowiednie materiały („Katechizm dla dorosłych”, „Kompendium Katechizmu Kościoła katolickiego” itp.), na podstawie których duszpasterz przeprowadzi egzamin. Wyniki egzaminu powinny zostać potwierdzone zaświadczeniem, a następnie załączone do aneksu protokołu przedślubnego.

Podczas rozmowy w kancelarii parafialnej ksiądz informuje narzeczonych o obowiązku spowiedzi oraz przekazuje im „Indeks spotkań dla narzeczonych”, w którym należy odnotować przystąpienie do dwóch spowiedzi przedślubnych. Rozmowa duszpasterza powinna dotyczyć też przebiegu ceremonii ślubu. Należy wstępnie omówić liturgię zaślubin, szczególnie zwracając uwagę narzeczonych na symbolikę znaków i obrzędów sakramentu małżeństwa.

2. Spotkania dla Narzeczonych

Po przedstawieniu wszystkich formalności oraz odbyciu pierwszej rozmowy duszpasterskiej z kapłanem w kancelarii parafialnej, narzeczeni zobowiązani są uczestniczyć w „Spotkaniach dla Narzeczonych”. Spotkania te powinny odbywać się w ośrodkach dekanalnych lub parafiach. Za ich organizację i koordynację odpowiada Dekanalny Duszpasterz Rodzin. Ilość odbywających się „Spotkań dla Narzeczonych” w dekanacie zależy od ilości narzeczonych. W jednym spotkaniu nie powinno brać udział więcej niż 15 par.

Zaleca się, aby narzeczeni uczestniczyli w „Spotkaniach” w tym dekanacie, do którego należy parafia, w której zostanie zawarty ślub. Jeśli jednak, z uzasadnionych powodów, wolą odbyć spotkania w innym dekanacie, nie należy stwarzać im przeszkód. „Spotkania dla Narzeczonych” powinny być jednak realizowane w jednym miejscu.

Po każdym spotkaniu należy uzyskać podpis osoby prowadzącej w „Indeksie spotkań dla narzeczonych”. Po ukończeniu tych spotkań, spotkań z doradcą życia rodzinnego i odbyciu dwóch spowiedzi przedślubnych „Indeks spotkań dla narzeczonych” przekazują duszpasterzowi parafii. Indeks dołączając do protokołu przedślubnego. Na koniec „Spotkań dla Narzeczonych” zaleca się zorganizowanie nabożeństwa modlitewnego, aby nupturcenci mogli doświadczyć miłosierdzia Bożego w sakramencie pokuty oraz obecności Boga w przeżywanej wspólnie liturgii, chwilach ciszy i modlitwy.

W Diecezji Płockiej są dwie formy „Spotkań dla Narzeczonych”:

1. - cztery spotkania po dwie godziny.
2. - spotkanie weekendowe w wyznaczonych miejscach diecezji.

Pierwsza (zalecana) forma „Spotkań dla Narzeczonych” odbywa się w parafiach danego dekanatu w tygodniowym odstępie czasu.

W przypadku, gdy z różnych powodów, nupturcenci nie mogą odbyć pierwszej formy „Spotkań dla Narzeczonych”, kapłan kieruje ich do udziału w spotkaniach weekendowych dla narzeczonych, prowadzonych przez Diecezjalne Duszpasterstwo Rodzin (druga forma), które odbywają się w wyznaczonych miejscach diecezji.

Jeśli narzeczeni stanowczo sprzeciwiają się uczestnictwu w „Spotkaniach dla Narzeczonych” kapłan powinien odmówić im błogosławieństwa sakramentu małżeństwa.

„Spotkania dla Narzeczonych” obejmują tematy w kolejności:

1. O potrzebie przygotowania do małżeństwa;
2. Małżeństwo chrześcijańskie jako sakrament;
3. Odpowiedzialne rodzicielstwo i regulacja poczęć;
4. Współczesne zagrożenia życia ludzkiego;
5. Budowanie więzi małżeńskiej;
6. Apostolstwo rodziny w Kościele i wychowanie dzieci;
7. Treść przysięgi małżeńskiej;
8. Owocne przeżywanie sakramentu pokuty.

3. Spotkania w Poradni Życia Rodzinnego

Wszyscy narzeczeni zobowiązani są do odbycia przed ślubem co najmniej trzech spotkań w Poradni Życia Rodzinnego. Podczas spotkań są poruszane następujące tematy:

1. odpowiedzialność za wzajemną miłość i przekazywanie życia; 2. szkodliwość i niedopuszczalność antykoncepcji, środków poronnych i sztucznych zapłodnień;
 3. znaczenie metod naturalnego rozpoznawania płodności.
- Ponadto spotkania w poradni służą wyrobieniu przekonania w narzeczonych, że Poradnia Rodzinna jest zawsze do ich dyspozycji.
- Korzystanie z doradztwa u kompetentnych osób w sprawach związanych z miłością, płodnością, dziecinością, życiem intymnym, konfliktami i kryzysami nie jest objawem słabości i bezradności małżonków, ale przejawem dojrzałej troski o małżeństwo i rodzinę.**

4. Spowiedź przedślubna

Ważnym elementem bezpośredniego przygotowania do małżeństwa jest spowiedź przedślubna, która zostaje potwierdzona przez spowiednika w „Indeksie spotkań dla narzeczonych”. W spowiedzi tej nie chodzi jednak o zdobycie podpisu spowiednika, ale o oczyszczenie serca przed ślubem, wyrobienie w sobie postawy szczerego nawrócenia do Boga i wewnętrznej przemiany.

W Polsce narzeczeni, zanim zawrą sakramentalny związek małżeński, dwukrotnie przystępują do sakramentu pokuty. Pierwsza spowiedź przedślubna powinna odbyć się tuż po zapowiedziach. Zachęca się, by miała charakter spowiedzi generalnej, co pozwoli penitentowi gruntownie uporządkować przeszłość i rozpocząć nowy

Dzień wspólnoty redaktorów gazetek i stron parafialnych

6 marca 2010 r. (sobota) w godz. 11-14 odbył się w Opactwie Pobenedyktynskim w Plocku (ul. Tumska 3) Dzień Skupienia dla dziennikarzy mediów katolickich, redaktorów gazetek parafialnych i parafialnych stron internetowych. Prowadził go wicedyrektor Katolickiego Radia Plock ks. Tomasz Opaliński. W programie była konferencja, Msza św., zwiedzanie wystawy w Muzeum Diecezjalnym i możliwość skorzystania z sakramentu pokuty.

Na spotkaniu obecni byli oprócz wspomnianego już ks. Tomasza Opalińskiego: dyrektor Katolickiego Radia Ciechanów ks. Jerzy Zdunkiewicz, redaktorzy z obu katolickich

Mam wodę i dzban, a umieram z pragnienia

Bardzo ciekawą katechezę w czasie Mszy św. dla redaktorów gazetek i stron internetowych wygłosił ks. Opaliński. Rozpoczął ją od piosenki ze słowami refrenu: „Mam wodę i dzban, a umieram z pragnienia”, oraz innej „Banda chrześcijan buduje domy zapominając o tym, że trzeba budować studnie. Tak - uwijamy się wokół wielu spraw, a zapominamy o tym co najważniejsze. Dni skupienia mają dostarczyć motywacji do tego, żeby coś zmienić w swoim życiu.

Ktoś drogą, na pustkowiu, na grubej linie ciągnie za sobą samochód. Przechodzący obok podróży, przystaje zdziwiony i pyta się go: Czemu ciągnie to żelastwo? Ten odpowiada, że kiedyś usłyszał od znajomego, że tak będzie łatwiej. Tak. To prawda, że samochodem jest łatwiej podróżować, ale trzeba nalać benzynę, wsiąść, odpalić. To daje nam modlitwa. Jest ona darem łaski, ale i zdecydowaną odpowiedź z naszej strony. Jest walką z kusicielem, który wszystko robi aby nas od niej odwieść. My ludzie XXI w. diabła wstawiliśmy albo w horror, albo w ludowe opowieści i tradycje. Ale on działa wytrwale. Jak się państwu wydaje, kiedy są najbardziej pełne izby wytrzeźwień? - Właśnie w Wielki Piątek i w Środę Popielcową.

Modlimy się tak jak żyjemy, ponieważ tak żyjemy jak się modlimy. Jeśli zaniedbujemy modlitwę to życie staje się coraz trudniejsze. Po co walczyć? Czy modlitwa nie jest stratą czasu? Niektórzy uważają, że modlitwa jest zwykłym psychologicznym odprężeniem, imni że jest koncentracją by dojść do pustki fizycznej (modlitwy wschodu), inni widzą w niej tylko formuły. (Jedna pani pytała się księdza: Jaka jest najskuteczniejsza modlitwa - bo ona musi jak najszybciej ublażyć Bogu w pewnej sprawie!) A modlitwa to nie postawa i rytuał. Chrystus mówił - rozdzielacie serca a nie szaty.

Wielu tłumaczy się brakiem czasu na modlitwę. Jeśli mamy czas na modlitwę, to mamy go też dla Boga. Modlitwa to nie tylko nasz wysiłek, ale przede wszystkim Łaska Ducha Świętego. On nam sugeruje czas

etap w życiu. Z kolei druga spowiedź, ta przed ślubem, ma umożliwić narzeczonemu godziwie przeżyć ceremonię zaślubin.

5. Rozmowa duszpasterska z kapłanem

Ostatnim elementem bezpośredniego przygotowania do małżeństwa jest rozmowa duszpasterza z narzeczonymi, tuż przed zawarciem małżeństwa. Trzeba w niej jeszcze raz omówić sakramentalność małżeństwa i przypomnieć narzeczonemu podstawowe zasady katolickiej etyki współżycia małżeńskiego. Ponadto, o ile istnieje taka konieczność, należy wspólnie zastanowić się nad tym, co poprawić, gdzie szukać ewentualnej pomocy, by ich przyszłe życie małżeńskie było dla nich źródłem uświęcenia i szczęścia, a dla ich dzieci środowiskiem właściwego rozwoju. Podczas tej rozmowy narzeczeni zobowiązani są dostarczyć „Indeks spotkań dla narzeczonych”.

Narzeczeni powinni przedstawić w kancelarii parafialnej: dowód osobisty, metrykę urodzenia i metrykę chrztu, która nie może być wydana wcześniej niż 6 miesięcy przed datą zawarcia sakramentu małżeństwa, świadectwo bierzmowania, świadectwo ukończenia szkoleń katechizacji przedmałżeńskiej.

Jeżeli związek małżeński chce zawrzeć osoba, mająca stwierdzenie nieważności pierwszego małżeństwa przez sąd kościelny, zobowiązana jest przedstawić wyrok lub dekret trybunału kościelnego, stwierdzający nieważność poprzedniego małżeństwa.

W przypadku, gdy do ślubu przystępuje wdowiec lub wdowa, należy przedłożyć metrykę śmierci współmałżonka.

Jeśli narzeczeni pragną zawrzeć małżeństwo konkordatowe, powinni przedstawić w kancelarii parafialnej zaświadczenie wydane przez kierownika kompetentnego Urzędu Stanu Cywilnego.

nych duże wrażenie. Ks. Opaliński bardzo mocno podkreślał fakt, że gazety parafialne istnieją zazwyczaj wtedy gdy redagują je, lub chociażby współredagują, księża. Tym bardziej według niego godnie podziwu jest to, że naszą gazetę robią, przez tyle już lat, od początku do końca świecy.

Na spotkanie udało nam się dotrzeć dzięki panu Tomaszowi Kalisiakowi. Dziękujemy mu za to serdecznie. Dzięki kuujemy także za miłe, choć może nie zawsze zasłużone słowa pochwały dla naszej redakcji, na tym tak szacownym forum. **M. Kurtycz**



w którym mamy się modlić. Można modlić się tak jak matka gotująca obiad - kątem oka pilnuje swoje małe bawiące się dziecko. My też możemy poprzez Akty Strzeliste polecić wszystkie nasze prace Bogu.

Ale to nie wystarczy, potrzebna jest też rozmowa indywidualna - sam na sam z Bogiem. Tak jak to robili nasi dziadkowie - rano prosba o dobry dzień, wieczorem podziękowanie za wszystko co było w nim dobre. Różaniec był umiłowaną modlitwą Ojca św. Jana Pawła II, dlatego że doświadcza tego samego co my doświadczamy w życiu. Chwile radosne, chwile tragiczne i zwycięskie.

Bóg daje Dary, a my mamy ręce zajęte tym co sami zdobyliśmy. Gdy nie puszczyć tego co mam, nie zdolać wciąść tego co Bóg mi daje. Gdy nie pozbędę się mamości tego świata, nie osiągnę rzeczy wielkich. Przypomina się opowieść o drwalu, który narzekał, że ma tyle pracy, że nie ma czasu nawet siekiery naostrzyć. I mordował się z tą tępa siekierą przez długi czas. Modlitwa jest jak naostrożenie siekiery. Gdy znajdziesz czas na modlitwę to cały dzień pójdziesz ci łatwiej i będziesz miał więcej czasu i dla siebie i na modlitwę.

Modlitwa nie znosi pospiechu, pospiech - znosi (likwiduje) modlitwę. To Bóg daje nam czas na modlitwę. Największą trudnością jest znaleźć czas na modlitwę. Jaki jest najlepszy czas na modlitwę dla mnie?

Modlitwa w małych ilościach nie działa. Modlitwa potrzebna jest nie po to aby zmienić Pana Boga, ubłagać go o coś, ale aby zmienić serce człowieka, właśnie tego który się modli, lub o którego ja się modlę. Najskuteczniejsza jest modlitwa przeciw sobie: Pewien ksiądz modlił się o to by udało mu się sprzedać samochód za tyle ile jest wart. Po kilku miesiącach trudnych poszukiwań wreszcie udało mu się go sprzedać. I nie była to dobra cena, cena jaką sobie wymyślił. Sprzedał samochód za tyle, ile naprawdę był wart. **Marian Kurtycz**

Przedszkole Dzieciątka Jezus w Stasim Lesie

Na terenie naszej parafii powstało pierwsze niepubliczne przedszkole. Ma ono charakter chrześcijański. Nosi nazwę Dzieciątka Jezus. Swoją działalność rozpoczęło 4 stycznia 2010 r. Mam nadzieję że przynajmniej w części pomoże rozwiązać problem maleńcy liczyć miejsce w przedszkolach i uatrakcyjni ich ofertę.

Przedszkole Dzieciątka Jezus nawiązuje do chrześcijańskiej hierarchii wartości. Jego celem jest aby wspólnie z rodzicami ukierunkowywać dziecko na wartości najwyższe - prawdę, piękno, dobro, troskę o innych. Bazuje na ideałach i wzorach czerpanych z Biblii, historii oraz współczesności. Otwarte jest na każdego, komu zależy na dobrym wychowaniu dziecka, bez względu na przynależność wyznaniową czy wyznawany światopogląd, pod warunkiem, że podziela ideał wychowania opartego na ogólnoludzkich wartościach i chrześcijańskiej wizji człowieka.

W przedszkolu najważniejsze są dzieci. Każdy tu pracujący dla dziecka musi mieć przede wszystkim czas. Poprzez doświadczenie codziennego życia dziecko nabywa wiedzę i umiejętności.

Dla zapracowanych rodziców istnieje możliwość spędzenia wolnych chwil w przedszkolu na wspólnej zabawie z dzieckiem. W soboty od 11⁰⁰ - 14⁰⁰ organizowane są dedykowane temu zajęcia.

Dzieci otrzymują w przedszkolu jasne reguły, istnieje rytm dnia i tygodnia tak by czuły się bezpieczne. W takich warunkach mogą się prawidłowo rozwijać, odkrywać świat, wchodzić w relacje z otoczeniem i innymi dziećmi. Z poczucia bezpieczeństwa pojawia się radość, twórcze działanie i otwartość na innych.

Założenia przedszkola.

Jest to przedszkole tworzone z myślą o dziecku, rodzicach i problemach które przeżywają. Dziecko traktowane jest indywidualnie, tzn. we wstępnych rozmowach wsłuchujemy się w to, co rodzice opowiadają o dziecku i o sobie. Bierzemy to sobie głęboko do serca i z tym rozpoczynamy pracę z dzieckiem.

Pracę oczywiście na miarę małego człowieka, czyli zabawę, ruch, ale również poznawanie świata, kształtowanie umiejętności radzenia sobie z emocjami, współpracy, pomagania sobie i innym. Poprzez taką pracę kształtujemy wrażliwość na dobro i piękno. Odchodzimy od klasyfikacji dziecka na podstawie jego wieku, a zwracamy uwagę na jego indywidualny rozwój, charakterystyczne zdolności i umiejętności, cechy charakteru.

Z taką wiedzą o dziecku tworzymy grupę dzieci różnicowanych wiekowo, środowisko podobne do rodzinnego, gdzie dzieci starsze uczą się pomagać młodszym doskonalać przy tym własne zdolności i umiejętności, stają się „liderami” dla dzieci młodszych, które w ten sposób uczą się zdecydowanie szybciej. Potwierdzi to każdy rodzic, który zaobserwował jak młodsze dziecko przygląda się starszemu bratu lub siostrze, a następnie bardzo starannie próbuje je naśladować. Efekty takiego sposobu wychowania i nauki są nieporównywalne z tradycyjnymi metodami.

Nie jest to zwykłe przedszkole. W Przedszkolu Dzieciątka Jezus promujemy wartości chrześcijańskie, wynika to z naszych dotychczasowych przeżyć i doświadczeń. Wraz z żoną wyrośliśmy na nowoczesnych ruchach Kościoła Katolickiego i uważamy, że wartości, którymi staramy się żyć na co dzień, są pomocne w kształtowaniu postawy młodego człowieka.

Oferta programowa przedszkola

Podstawowa oferta programowa jest podobna jak w innych przedszkolach, realizujemy podstawę programową przygotowaną przez MEN, w tym nie różnimy się od innych. Charakteryzują nas szczegóły, czyli: starannie wybrany program wychowania, skoncentrowany na całościowym rozwoju dziecka, indywidualne podejście do dziecka, bliska - na ile to tylko możliwe - współpraca z rodzicami poprzez chociażby spotkania sobotnie, wysoka dbałość o szczegóły i estetykę, zarówno w prowadzeniu zajęć jak i w wystroju wewnętrznym i zewnętrznym przedszkola.

Realizacja tych założeń jest możliwa w małym przedszkolu, w małej grupie. Zajęcia odbywają się w grupach 15 osobowych. Program realizujemy z wykorzystaniem specjalnych pomocy nazywanych od nazwiska ich twórczyni, montessoriańskimi. W dużym skrócie charakteryzują się one tym że dziecko uczy się przez bezpośrednie doświadczenie. Bardzo dobre efekty metoda ta ma we wprowadzaniu w świat liter i liczb, oraz w stawianiu się samodzielnym na etapie edukacji szkolnej.

Spotkania sobotnie

Przedszkole stanowi dla dziecka drugi dom, spędza tu każdego

Bazą działania jest wiara w Boga i wynikający z niej system wartości. Wychowanie pojmowane jest jako służba. Codzienne opowiadania i refleksje nad własnym postępowaniem, pomagają dzieciom odkryć czym jest prawda, dobro i troska o drugiego.

Dla dzieci wybrana została jedna z najlepszych metod nauki i wychowania Marii Montessori. Oparta jest ona na prośbie dziecka „Pomóż mi zrobić to samemu”. W przedszkolu właśnie tak jest postrzegane dziecko, nauczyciel towarzyszy mu, wspiera go tak aby mogło nabywać umiejętności poprzez własne działanie.

Praca opiekuńczo-wychowawczo-dydaktyczna prowadzona jest w oparciu o „Program wychowania przedszkolnego wg. koncepcji bł. Edmunda Bojanowskiego” (zatwierdzony przez MEN).

Przedszkole prowadzi grupy mieszane wiekowo, taka metoda pozwala na to aby dzieci uczyły się od siebie nawzajem. Starsze opiekują się młodszymi, młodsze uczą się szanować starszych, każdy uczy się w swoim indywidualnym tempie.

Każde dziecko jest indywidualnością, a liczebnie niewielkie grupy pozwalają na to by do każdego z nich podchodzić indywidualnie, każde dziecko posiada w grupie swoje ważne miejsce.

Na podstawie strony internetowej przedszkola

Rodziców chcących powierzyć opiekę nad swoim dzieckiem Przedszkolu Dzieciątka Jezus zapraszamy do kontaktu:
www.przedszkole-serock.pl, e-mail: adp.info.net@gmail.com
tel. 601 131 863, adres: Stasi Las, ul. Jutrzenki 7, 05-140 Serock
Z myślą o pracujących w Warszawie otwarte jest od 6⁰⁰ do 18⁰⁰.

dnia wiele godzin przeżywając w nim swoje radości i smutki. Jednocześnie chce się nimi dzielić z rodzicami. W przedszkolu dziecko pokazuje rodzicom czym ostatnio się zajmowało, z dumą przedstawi swoje rysunki, razem z rodzicami będzie się bawiło w taki sam sposób jak jeszcze kilka dni temu z wychowawczynią. Spotkania sobotnie są okazją do integrowania rodzin. Atmosfera w której się to dzieje jest bardzo nieformalna, a więc do przyjęcia przez większość. Małżeństwu z dziećmi trudno jest pójść nawet do kawiarni, ale do przedszkola - jak najbardziej.

Zajęcia dodatkowe

Plakat promujący przedszkole dobrze przekazuje informacje o zajęciach dodatkowych, jak również o celu ich prowadzenia. A więc dużo ruchu i zabawy, zajęcia gimnastyczne i rytmika, na przemian z zajęciami wymagającymi skupienia uwagi, nauka odpowiedzialności poprzez dbanie o własne roślinki, teatryki prowadzone w nieco odmienny sposób od tych wyuczonych na pamięć - umożliwią dziecku tworzenie własnych scenariuszy i naukę kreatywności. Nie może zabraknąć języka angielskiego, jednak na etapie przedszkolnym nie stawiamy na efekty typu „im więcej słówek tym lepiej”, ale pozytywnie nastrajamy dziecko do nowego języka w atmosferze zabawy.

Malowanie i rysowanie, to najczęściej spotykane czynności dzieci w przedszkolu, ale również one wyglądają u nas nieco inaczej. Nie mówimy dziecku jak ma rysować, to ono postrzega świat własnymi oczyma i chce przez rysowanie wyrazić to co postrzega. Charakterystyczne dla naszego przedszkola to duża ilość zajęć manualnych, np. lepienie z wosku czy wyrabianie ciasta na bułeczki. Dziecko potrzebuje też chwil wyciszenia, umożliwiają im to zabawy z wodą i materiałami sygniki.

Okolica przedszkola

To cicha i zielona okolica. Pobliski lasek i łąka doskonale nadają się na spacery i naukę przyrody. Zarazem jest miejscem o świetnych warunkach komunikacyjnych, blisko trasy Warszawa-Serock.

Pracownicy

W przedszkolu pracują osoby z ukończonymi studiami wyższymi, o odpowiednim kierunku. Gwarantuje to wysoki poziom obsługi rodziców i dbałości o szczegóły, z drugiej strony, rodzi konieczność wykonywania obowiązków wykraczających poza standardowe przyzwyczajenia nauczycieli. Ale prócz wiedzy i umiejętności, ważna jest osobowość. Panie są otwarte na kontakt z ludźmi, radosne, ale również odpowiedzialne i wytrwałe.

Oplata

Jej wysokość ustaliliśmy na podstawie kosztów prowadzenia przedszkola, jego niezależnej oceny oraz obserwując przedszkola w sąsiednich gminach. Biorąc te składniki pod uwagę, uważamy że czesne jest naprawdę konkurencyjne i powinno ostatecznie przekonać rodziców do naszej oferty.

Na podstawie wywiadu z prowadzącymi przedszkole

Wszehmoc Boga objawia się w Jego miłosierdziu, gdy wysłuchuje proszących Go z dziecięcą, nie dopuszczającą wątpliwności wiarą. Jacy ludzie mogą góry przenosić? Przez jakich ludzi Bóg może objawiać moc swego ramienia? Dzięki jakim ludziom ktoś może z-martwych-wstać - dosięgnąć cudownego uzdrowienia duszy (Jasiek) lub ciała (Bartek)? Dzięki takim, którzy jak dzieci liczą na wszechmoc Boga. Takiej wiary Bóg oczekuje od każdego z nas... (red.)

Bożena Czubak

Bóg moc swą objawił

ks. Andrzej Zwoliński

Spotkałem go pijanego na ulicy. Rozpoczął bójkę z równieź pijanym kolegą. Nerwowo ściągnął z siebie kurtkę i rzucił ją na schody pobliskiego bloku. Podwinął rękawy. Nagle zobaczył mnie. Przeklinając, podszedł bliżej, wyraźnie z zamiarem uderzenia. Denerwowało go to, że ktoś przystanął, że próbował go uspokoić. Gdy był dostatecznie blisko, by dosięgnąć pięścią mojej twarzy, Zdzisiek, który towarzyszył mi na spacerze, krzyknął: „Uważaj, to ksiądz!”. Nie uderzył. Przypadł do moich rąk i chciał je całować.

W ten wieczór dużo mówił o pustce, o dziewczynie, która go rzuciła, gdy był w wojsku, o biedzie w domu. Usprawiedliwiał swoje pijaństwo. Nawet sobie przypomniał, że kiedyś był ministrem. Jasiek, był jednym z bardziej znanych pijaków osiedla.

Zaprosiłem go do siebie. Przyszedł na drugi dzień i odtąd przychodził często. Wszedł do wspólnoty młodzieżowej działającej przy parafii. Wszędzie z nami jeździł. Mówił, że nie może mieć wolnego czasu, bo zgłupieje, że chce zrobić dobro, chce coś robić. Koledzy w pracy odsunęli się od niego, gdy zaczął odmawiać wspólnego opróżniania butelek.

Miesięcznie zarabiał niewiele. Harował jak głupi, ale majster nigdy już nie przyznał mu premii ani żadnego dodatku. Z zarobionych pieniędzy starczało jednak i na kwiaty dla biednej starszuszki z parteru, i na lekarstwo dla mamy, i na bilety na dni skupienia dla młodzieży pracującej. Nigdy już nie miał czasu, ciągle zabiegany, rozmawiający ze starszuskami, z odrzuconymi. Jadąc na rekolekcje, ujrzał zapłakaną dziewczynę. Podszedł do niej, zdjął z szyi pamiątkowy krzyż, który wszędzie nosił ze sobą, i uśmiechając się, wręczył jej ze słowami: „Zobaczysz, będzie dobrze”.

Kiedys w liście napisał: „Chrystus rzeczywiście jest taki duży i trudno Go nie zauważyć, a mimo to nie zauważamy Go. Oglądałem w telewizji faceta, który pytał przechodniów, która godzina. Śmiałem się z tego, bo tuż za pytającym wisiał zegar dziesięć razy większy od niego. Kiedy się odwrócił, duża wskazówka była tuż nad jego głową, a mimo to nie zauważył jej. Myślę, że z nami jest podobnie. Dlatego dziękuję Panu, że nasze drogi spotkały się, że zauważyłem przynajmniej część Jego oblicza. Wśród Was czuję się, jakbym był z Jezusem. Straciłem kolegów, a zyskałem przyjaciół. Jestem Wam bardzo wdzięczny, nawet więcej niż bardzo. Nie umiem wyrazić tego słowami. Wdzięczny jestem, bo gdyby nie Wy, przegapiłbym swoje życie”.

Przyszły wreszcie te ostatnie wydarzenia. Matka była coraz bardziej chora. Trzeba było kupić dla niej drogie lekarstwo. Nie było z czego. Przypomniał sobie, że w USA mieszkają ciocia. „Pojadę, zarobię. Muszę uczynić coś dla mamy”. Zaczęły się starania, załatwianie. Cudownie uzyskał paszport i wizę. Wyjechał. Zabrał ze sobą Pismo Św., kilka książek religijnych, ręcznik i szczoteczkę do zębów. Wśród celników wzbudziło to niemałe zdziwienie... Zaczęły nadchodzić wieści: doleciał, ma pracę, mieszka w Detroit, pracuje na fermie w pobliżu pięknego jeziora, przysłał do domu 20\$ na lekarstwo dla mamy.

14 lipca tego samego roku, w którym wyjechał, po całym dniu pracy wszedł do jeziora, aby się wykąpać. Miał kartę ratownika. Lubił wodę. Nie wyszedł z niej. Chwył go skurcz. Wtedy nie ma żadnego ratunku. Teraz mówimy o nim w czasie przeszłym: był, marzył, pracował, śmiał się... Jego ojciec powiedział: „Bóg pozwolił mu zginać wtedy, gdy był już dobry. Taki zostanie w pamięci wszystkich”.

Jasiek zginął, mając dwadzieścia cztery lata. Nie przegapił reszty swego młodego życia.

Reżaniec, nr 4, 2001

5 rocznica odejścia do Domu Pana Shugi Bożego

Za wysokie progi

W 1927 roku - wkrótce po tym, jak amerykański lotnik Charles Lindbergh samotnie przeleciał nad Atlantykiem - zapytano małego Karola Wojtyłę: - Kim chciałby zostać? - Będę lotnikiem! - odpowiedział chłopiec. - A dlaczego nie księdzem?

- Bo Polak może być drugim Lindbergiem, ale nie może zostać papieżem.

Sposób na opornych studentów

Była sesja zimowa. Studenci czekali na ks. prof. K. Wojtyłę, który miał egzaminować z etyki. Po dwóch godzinach wszyscy rozeszli się do domów, poza jednym kolegą księdzem, który przez cały semestr nie był na ani jednym wykładzie. Ksiądz Profesor prosto z opóźnionego pociągu przyszedł pod salę egzaminacyjną. Wyglądał bardzo młodo, nie wyróżniał się spośród księży studentów, którzy byli tylko parę lat młodszy od niego. Ksiądz student pyta K. Wojtyłę, którego wcześniej nie widział na oczach: - Stary, ty też na egzamin? - Tak - odpowiedział zgodnie z prawdą Wojtyła, nie dodając ważnego szczegółu, że w charakterze egzaminatora. Student zaczął ubolewać nad spóźnieniem egzaminatora, a tenże w mig zorientował się, że czekający nie chodził na wykłady. Usiadł obok niego i przez godzinę rozmawiali o zagadnieniach etyki, które były przedmiotem wykładów. Student z podziwem popatrzył na ks. Wojtyłę i stwierdził: - Stary, ale jesteś obkuty! Nie wchodził przede mną na egzamin, bo z pewnością obklej!

- Dobrze - zgodził się Wojtyła - ale powiedz, dlaczego nie byłeś na ani jednym wykładzie? - Bo panuje opinia, że jego wykłady są bardzo trudne i wręcz abstrakcyjne, ale gdyby miał taki dar przekazywania wiedzy jak ty, to słuchałbym go z największą przyjemnością. - Dobrze, to daj indeks - powiedział Wojtyła. - Co ty, żarty sobie stroisz? - zapytał student, na co usłyszał: - Daj indeks, jestem Wojtyła - i wpisał przerażonemu koledze 4+, z uwagą, by w przyszłym semestrze chodził na wykłady. Tym wydarzeniem zyskał taką sympatię, że bariera strachu została pokonana na zawsze...

W sierpniu 2000 r. w Strzelcwie koło Łowicza miał miejsce nieszcześliwy wypadek. Ósmioletniemu Bartkowi Szuflińskiemu kombajn obciął lewą rękę powyżej łokcia. Chłopca (jego i jego rączkę) przewieziono do szpitala w Łowiczu. Dr Adam Rogowski po błyskawicznym rozeznaniu stanu Bartka wezwał pogotowie i helikopterem przewieziono chłopca do krakowskiej kliniki. Czuwał przy nim dr Rogowski. Po kilku godzinach Bartek został poddany operacji, którą przeprowadził doc. Jacek Puchała. 27 stycznia 2001 r. przed obrazem Matki Bożej Księżnej Łowickiej w Bazylice Katedralnej w Łowiczu kłębał z kwiatami Bartek Szufliński razem ze swoim tatą. Jego pobożny dziadzius Henryk musiał zostać na gospodarstwie, bo mama Bartka - ku ogromnej jego radości - urodziła córeczkę. Mszę św. odprawiali ks. bp Józef Zawitkowski i ks. Robert Bemagiewicz. W czasie modlitwy powszechnej Bartek powiedział: „*Matko Boża, Księżno Łowicka, dziękuję Ci za zdrowie*” i położył na ołtarzu Maryi wiązankę kwiatów.

Nikt na jego wezwanie nie odpowiedział: „Wysłuchaj nas, Panie”. W kościele słychać było jeden wielki szloch wzruszenia. W czasie modlitwy Ojciec nasz Bartek (podobnie jak jego tata) trzymał rączki wzniesione do nieba. Bóg ich wysłuchał. Na znak pokoju wszyscy podchodzili do Bartka, by go ucałować. Zaskoczony chłopiec ze wzruszeniem mówił każdemu: „Dziękuję!”.

Jestem pełna uznania dla wiedzy i umiejętności lekarzy. Większy jednak podziw budzi we mnie to, że Pan Bóg czyni cuda przez ludzi. W czasie sierpniowej Mszy św. Ksiądz Biskup powiedział: „Jeśli ktoś z was ma wiarę, która czyni cuda, to niech uprosi uratowanie chorego Bartka”. Ktoś miał taką wiarę, bo uprosił Matkę Bożą Księżną Łowicką o cud...

Ojca Świętego Jana Pawła II

2 kwietnia w Wielki Piątek przypada już 5 rocznica odejścia do Domu Ojca Shugi Bożego Jana Pawła II.

Przypomnijmy sobie Jego życie i naukę. Przypomnijmy sobie też dzień Jego śmierci. Był zwykły dzień a ludzie spontanicznie pobiegli do kościołów. I nawet w naszej parafii też tak było. Ile osób przyszło na nabożeństwa za Niego - pełne ławki były na czuwaniu nocnym z czwartku na piątek przed Jego pogrzebem. Czy coś nam z tego jeszcze pozostało?

W tym roku nie można niczego organizować w Wielki Piątek. 2 kwietnia przypada najważniejszy okres w roku - Triduum Paschalne. Rozważamy Mękę Chrystusa, adorujemy Najświętszy Sakrament wystawiony w Grobie Pańskim. Nasza modlitwa i adoracja będzie największym darem jaki możemy złożyć Bogu dziękując za życie Papieża Polaka i prosząc o Jego beatyfikację. On nas zawsze o nią prosił.

Za kapłanów

Nasz obowiązek odpłacać się modlitwą za modlitwy.

Rzecz bolesna, ale prawdziwa: za kapłanów rzadko kto się modli. Czy zamknięty w samotnym zacisku swego mieszkania, czy rozmodlony pod wspaniałym niebem świątyni, kapłan spełnia czynność, którą się dzisiaj nisko ceni: kapłan się modli.

Za kogo? Za Kościół i lud. Ludziom zakopanym w złocie lub błocie modlitwa wydaje się czymś bezwartościowym, ale dusza chrześcijańska wie, że tylko modlitwie kapłańskiej w czasie ofiary Mszy świętej mamy do zawdzięczenia, że na ziemi nie spadają tak często jak niegdyś gromy sprawiedliwości Bożej. Stąd nasz obowiązek odpłacać się modlitwą za modlitwy.

Nie sądzmy, że kapłan dlatego, iż często obcuje z Bogiem, nie potrzebuje naszych modlitw. I kapłan odczuwa w sercu tą nieopisaną próżnię, która mu każe prosić: „módl się za mnie”. I on boi się zostać sam na sam przed Bogiem, i on pragnie znajdować się w licznej otoczeniu dusz pobożnych, gdy ofiaruje Bogu tży błagane o łaski i błogosławieństwa.

A tymczasem często musi dzielić los Mistrza swego w Ogrójcu, często musi konać w samotności lub w otoczeniu przyjaciół, co nie umieją modlić się za niego. Świat wymaga wiele, bardzo wiele od kapłana - pod tym naciskiem kapłan często miewa chwile konania, czego świadkiem jest tylko sam Bóg; niechże przynajmniej duchowna działalność jego modli się z nim i za niego. Przecież i on ma zbawić swą duszę. Ma zbawić duszę wiele, o wiele więcej nagabywaną przez szataną aniżeli dusza zwykłego chrześcijanina. Bo szatan wie, że jeśli mu się uda zepchnąć na manowce jednego kapłana, straci przez to całą rzeszę innych ludzi na drogę zatracenia; więc na niego kieruje z największą zacieklnością swe ataki... Kapłana biorą na cel nieprzyjaciela jemu samemu tylko znani, których złość na niego się wylewa: biada mu, jeśli Miłosierdzie Boże oddali się na chwilę od niego.

Za każdą czynność kapłańską czeka go odpowiedzialność przerażająca: będzie musiał zdać rachunek z każdej Mszy, z każdego kazania, z każdego sakramentu, z każdej duszy, którą prowadził przez życie; jeżeli dla naszego dobra, dla naszego zbawienia bierze na się tak ciężką odpowiedzialność, to słusznie, byśmy choć modlitwą starali się ująć mu tego ciężaru.

Gdy wstępuje na ambonę, módlmy się za niego, by go Bóg oświecił, wzmocnił, zagrażał gorliwością, aby słowa jego były światłem dla naszego umysłu, iskrą, płomieniem dla naszego serca, siłą i mocą dla naszej chwicznej woli. Gdy przystępuje do ołtarza, módlmy się za niego, aby Ciało i Krew Zbawiciela tak ściśle zjednoczyły go z Bogiem, iżby się nigdy od Niego nie

oddalił. Gdy się mamy przed nim spowiadać, módlmy się, aby pewną ręką umiał dotknąć i zaleczyć rany duszy naszej, by mu nie zabrakło cierpliwości w ciemistej i długiej pracy, podjętej dla naszego wiecznego szczęścia.

Jeśli jest młody, prosmy Boga aby hamował jego młodzieńcze zapędy, pamięć na dni wieczności. Jeśli stary, módlmy się, by go Bóg wspierał wspominaniem dzieł dokonanych dla swych chwały i pozwolił dopełnić żywota nowymi cnotami: życiem zacisznym, skupionym, żarliwą modlitwą, przygotowaniem ostatniego sprawozdania, w oczekiwaniu zasłużonego wieńca.

Jeśli godnie odpowiada swemu powołaniu, módlmy się, by ani jedno słowo, ani jeden jego przykład nie padł na ziemię niewdzięczną; a jeśli na nieszczęście nie stoi na wysokości swego posłannictwa, prosmy Boga, ażeby ci, co go widzą lub słuchają, mieli tyle rozsądku chrześcijańskiego, by umieli rozróżnić perły od błota; godność kapłańską od nędz osobistych, by nie zapomnieli nauk i przykładów ewangelicznych na widok uczynków mniej poprawnych; spraszajmy dla niego Miłosierdzie Boże, które i nas może po tysiączne razy wyrwało z otchłani zatracenia.

Kościół potrzebuje bardzo kapłanów pełnych Ducha Św., gotowych do poświęcenia, zapalonych gorliwością i rwących się do pracy z czystą intencją - dać chwałę Bogu i zbawić duszę. Ale pamiętajmy, narody mają takich kapłanów, na jakich zasługują. Dobry kapłan to dar wielki dobroci Bożej, ale zjawia on się tylko tam i wtedy, gdzie go ściąga gorąca i serdeczna modlitwa.

Gdy się więc modlimy do otwartego Serca naszego Boskiego Zbawiciela, polecajmy Mu gorąco naszych kapłanów, prosmy Go serdecznie, by pomnażał ich liczbę, w miarę jak mnoży się liczba Jego wyznawców, by nam dał kapłanów wedle Serca swego - gorliwych, żarliwych o Jego chwałę i o zbawienie dusz naszych.

Różaniec, nr 3, 2002 r.



Modlitwa za kapłanów

Najwyższy kapłanie Jezu Chryste, obdarz naszych kapłanów swoją mocą i niepojętą miłością. Uzbrój ich w cierpliwość i wyrozumiałość wobec ludzkiej słabości. Daj im niezłomne mięstwo w walce z wszelkim złem. Naucz ich pasterskiej troski o zaginione owce i uczyn świątymi przewodnikami na drogach naszych zwątpień i załamania. Zanuż ich w swojej świętości, aby ich życie było ciągle żywym znakiem, w którym ludzie rozpoznają Ciebie. Amen.

Modlitwą na ustach.

Sw. Bonawentura, Doktora Kościoła, mówi nam o owocach modlitwy.

Słowa te sam Bóg w sercach naszych zaszczerpił, Jezus Chrystus wypiełgnował, Duch Święty w Kościele katolickim utrzymuje przez obfite strugi swych łask.

Owoce modlitwy

Niezmierzona potęga jest w modlitwie, ściąga ona wszystko dobre, a oddala złe.

Cheesz w przeciwnościach życia doznawać ulgi - bądź wiernym w modlitwie.

Cheesz zwyciężyć szataną w pokusach - módl się gorąco.

Cheesz żyć spokojnie w służbie Bożej i drogę krzyża zmienić na drogę ci miłą - módl się!

Cheesz postąpić na drodze życia duchowego - módl się!

Cheesz mieć serce wzniecone z dala od ziemi - musisz się w modlitwie lubować.

Cheesz zgładzenia swych grzechów, a wzrostu cnot - musisz się oddawać modlitwie.

W modlitwie jest natchnienie Ducha Św., który dusze do tego, co wzniosłe, rozgrzewa.

Cheesz spotkać się wreszcie z swym Boskim Oblubieńcem musisz wyjść naprzeciw Niego z modlitwą na ustach.

Na terenie Parafii działają:
Akcja Katolicka, Asysta Parafialna
Ruch Rodzin Nazaretanckich
Chór i Schola Parafialna
Kółko Żywego Różańca
Kółko Ministrantów
Grupa Lektorów

Gazetę redaguje: zespół Akcji Katolickiej
Pod opieką

ks. proboszcza kanonika Tadeusza Wołowca tel. (022) 782-75-60

i ks. kanonika Mieczysława Zdanowskiego tel. kom. 601-254-238

Redaktorzy: mgr. Anna Kurtycz i mgr. inż. Marian Kurtycz tel. (022) 782-64-38,

Skład i grafika komputerowa: mgr. inż. Marian Kurtycz akurtycz@uw.edu.pl

Gazeta do użytku wewnętrznego. Dziękujemy za ofiary na pokrycie kosztów druku.

kościelny:

organista:

Strona internetowa:

kancelaria:

redakcja gazety

informatyk mgr. inż. Marek Wronek



Adam Suska 508-138-421

Edward Dymek (022) 768-11-38

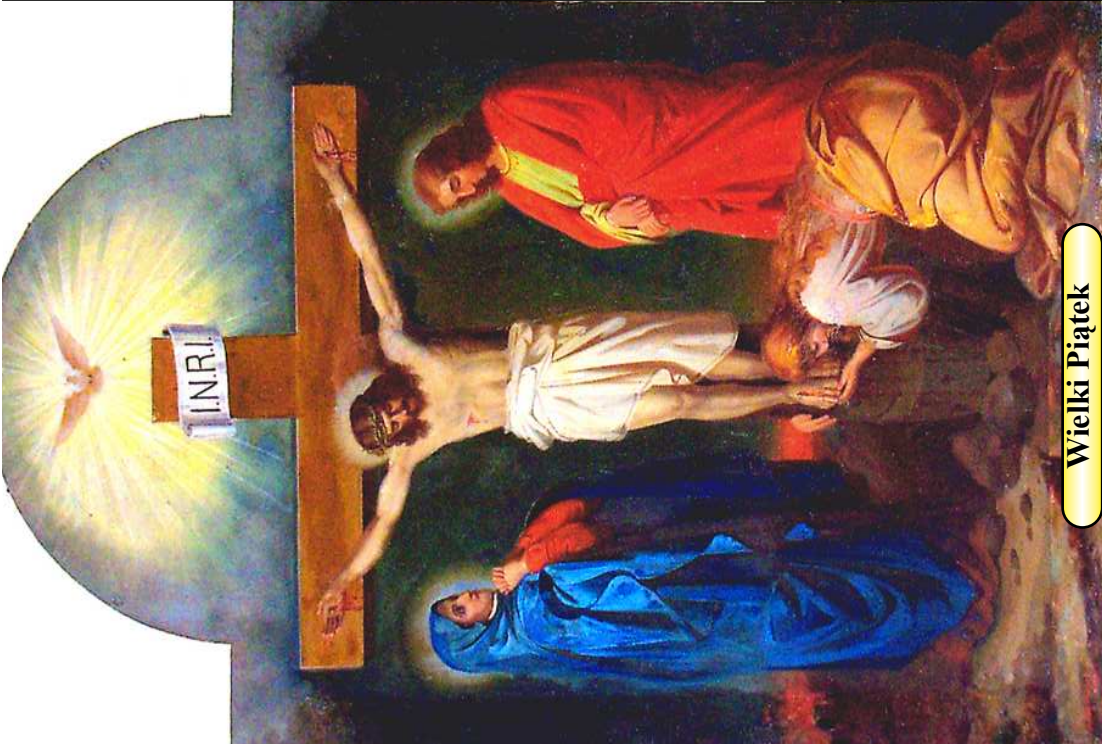
www.parafia-antoni.pl

kancelaria@parafia-antoni.pl

gazetka@parafia-antoni.pl

admin@parafia-antoni.pl

Na nieskończoną chwałę Bożą



Wielki Piątek



Wielka Sobota



Wielka Sobota



Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego



przedszkole im. Dzieciątka Jezus



**Prowadzi mnie
nad wody,
gdzie mogą
odpocząć...**



2 kwietnia - Wielki Piątek
5 rocznica śmierci Papieża Jana Pawła II

